№ 52 Warszawa, dnia 15 (27) Grudnia roku 1879.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart w miejscu złr 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

Treść Numeru: Od Redakcyi. — Syn puszczy (dokończenie). — Jesienią (wiersz). — Zagadka natury (dokończenie). **W dodatku:** Krzyż w Mouguerre przez panią Klarę de Chandeneux przekład K. P. (dokoń.).

Od Redakcyi.

Tygodnik Mód i Powieści jak i Przyjaciel Dzieci, w roku przyszłym 1880 wychodzić będą podtemi samemi co dotąd warunkami. Upraszamy o wczesne nadsyłanie należytości prenumeracyjnéj *wprost do Redakcyi*, gdyż tylko tym jedynie sposobem dalsze przesyłanie pism bez zwłoki następować może. Zaraz z pierwszym numerem rozpoczniemy druk powieści dwutomowéj p. t. **Eugenia Lawal**, napisanéj oryginalnie przez Kazimierza Gregorowicza, osnutéj na tle życia społeczności francuzkiéj i na dokumentach urzędowych. Późniéj pomieścimy drugą część Obrazków Warszawskich p. t. Błędne drogi.

Prenumerata wynosi:

NA TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . . rs. 2 kop. 50
Półrocznie . . . rs. 5
Rocznie . . . rs. 10

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **Kwartalnie — k. 75.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . . . . rs. 1.
Półrocznie . . . . . rs. 2.
Rocznie . . . . . . rs. 4.

Nizką tę cenę pomimo zwiększenia kosztów wydawnictwa, utrzymujemy bez zmiany, aby prenumeratę pisma uznanego już w swéj użyteczności, zrobić przystępną dla każdéj rodziny.

Adres: do **J. K. Gregorowicza, Redaktora Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela Dzieci, w Warszawie** *ulica Chmielna Nr. 1530 (20 nowy).*

Tygodnik Rolniczy, pismo wszystkim gałęziom rolnictwa poświęcone, którego celem jest popularyzowanie nauki rolniczéj, zaznaczanie wszelkiego postępu w produkcyi rolniczéj i zwierzęcéj, jak niemniéj zaznajamianie ogółu ze stanem ekonomicznym kraju w roku przyszłym 1880 wychodzić będzie pod temiż co dotąd warunkami pod głównym kierunkiem J. K. Gregorowicza.

Prenumerata wynosi:

NA TYGODNIK ROLNICZY

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 20**
Półrocznie „ 2 „ 40
Rocznie „ 4 „ 80

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie rs. 1 kop. 50
Półrocznie „ 3 „ —
Rocznie „ 6 „ —

Przesyłając pieniądze prosimy adresować: do *Redakcyi Tygodnika Rolniczego w Warszawie, ulica Chmielna N. 20.*

SYN PUSZCZY.

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

Fryderyka Halma.

Przełożony z niemieckiego

przez

Józefa Grajnerta.

(dokończenie)

Timarch (wszedłszy tymczasem w orszaku kilku sług, do Mirona, który go z głębokimi pokłonami przyjmuje).

Dość już Mironie! Daj nam przyjść do rzeczy!
Gdzie twój czeladnik?

Miron.

Tu, prześwietny panie!
Gdy raczysz, wejdź z nim do domu?

Timarch.

Dla czegóż?
Wszak to są twoi, więc jesteśmy sami,
Przybliż się do nas! Imię twe Ingomar?

Ingomar.

Tak rzekłeś!

Miron (półgłosem do Ingomara).

Dodaj: panie! Słyszysz, panie!

Aktea (półgłosem do Mirona).

Tak gadaj mu tam, co zwyczaj wymaga!

Timarch.

Słyszałem greckie chcesz poznać zwyczaje;
Toż, gdyś je poznał, czy chcesz całkowicie
Obywatelem pozostać Masalii?

Ingomar.

Tak, pragnę.

Timarch.

A twe życzenie Massalia
Przyjmuje. Dom ci w obrębie swych murów
Wzniesie, do tego przydaje trzy włóki
Gruntu, głos pełny i obywatelstwo.

Ingomar.

Jak, mnie?

Partenia (do siebie).

O dobre bogi!

Miron (do Aktei).

Widzisz żono!

Timarch.

Co większa; córka Mironowa srebra
Trzydzieści uncyi dostanie w posagu,
I twoją własną, twoją będzie żoną!

Ingomar.

Partenia?

Timarch.

Wszystko to twem własnem nazwiesz,
Gdy nam wpierw czyn twój stwierdzi, że Massalii
Pomyślność szczerze na sercu ci leży.

Ingomar.

Cóż mam uczynić? Powiedz! Okrom tego,
By ziemską bryłę usunąć z biegunów,
Morze wyczerpać, gwiazdę zerwać z nieba,
A wszystko inne uczynię, co chcecie!

Timarch.

Zatem posłuchaj! Wiesz, że Tektosagi
Wkoło oblegli miasto; ty sam niegdyś
Jeden z ich liczby, znasz ten lud najlepiéj
Tak z ich zuchwalstwa, jak i łupów żądzy;
Więc jeźli wrogo przeciwko nam wyszli...

Ingomar.

Ich napad zbrojny Allobrogów tyczy,
Nie was, na pewno nie was.

Timarch.

Lecz bądź co bądź,
Wróg to jest groźny, a Massalia pragnie
Tak złych sąsiadów przy twojej pomocy,
Na długie czasy utrzymać na wodzy;
Posłuchaj zatem naszego zlecenia:
(Ingomar postępuje z boku kilka kroków)
Masz do obozu Tektosagów przybyć,
Niby przyjaciel odwiedzić przyjaciół,
Jakbyś chciał wieści powziąść o swym kraju;
A tak zbadawszy położenie miejsca,
Wały obozu, bramy, zmianę straży
I hasło boju, wrócisz do nas w wieczór,
Żeby po nocy lud Massalii zbrojny
Powieść do boju; niechaj los podobny
Jaki gotują ci łupiezcy innym,
W szybkim napadzie zemsty ich ubiegnie!
Oto i wszystko; jeżeli to spełnisz...

Ingomar.

Tego nie spełnię.

Timarch.

Coś rzekł?

Miron.

Ingomarze!

Ingomar.

Nie spełnię, mówię, nigdy! Kogo chcecie
Wyślijcie, by ich tam oszukać, lecz ja,
Ja ufających podchodzić nie będę,
Ni śpiących zdradzać; pod nóż tych nie wydam
Wśród których wzrosłem na męża! Nigdy!

Timarch

Zrobisz to, biorąc na wagę nagrodę,
Którą ci Miron i Massalia daje.

Ingomar.

Przepadło wszystko, bo ona mi wszystkiem;
Z nią się me życie w tysiąc splotów zwiło,
I miało skwitnąć o cudownéj wiośnie!
Znikła już dla mnié, bo choćbym ją posiadł,
A z nią i wszystko szczęście ziemi dostał,
Zmarłbym z rozpaczy, gdybym ją tak kupił,
Mordując we śnie mych braci haniebnie!

Timarch.

Co, nosisz w sercu barbarzyńców dobro,
A chcesz być Grekiem?

Ingomar.

Pragnąłem nim zostać;
I ludu mego wyrzekłem się, żeby
W ojczyźnie waszéj mą własną założyć,
Wziąłem się szczerze ku temu, i wiernie
Stałbym po waszej stronie w jawnym boju;
Lecz wy knujecie zdradę, podstęp niecny,
Kłam i oszustwo są orężem waszym!
O, wstyd wam, hańba!

Timarch.

Schamuj rączy język
I wiedz, nim słońce na południu stanie,
Czas do namysłu ci daję, byś zważył,
Maszli swą pomoc dać zamysłom naszym?
Odmówisz, w onczas wiarołomco, dłużéj
Nie będziesz tchnieniem swem nas zapowietrzał,
Wygnanie i coś gorszego niech spotka
Szpiega i zdrajcę! Masz zatem wóz, przewóz!
Ty zaś Mironie, coś nam źle doradził,
By w tym człowieku całą ufność złożyć,
Baczność ci radzę; bo gdy się na tobie
Okaże wierność jak na tym przybłędzie,
Tobyśmy miarę jéj zbyt szczupłą wtedy,
Krwią twą i życiem dopełnili snadnie!
(wychodzi z orszakiem).

Aktea (po chwili).

Za kimże słuszność? Gdzież jest ten szacunek,
Ta cześć, którą nam przyniósł twój Ingomar?
Na dziecko nasze złe języki ściągnąć;
Na ciebie przyniósł podejrzenie, może,
Co gorsza, przyniósł śmierć na twoją głowę!

Miron.

Śmierć na mą głowę! On! A niechże przepadnie!
Nie chcę już o nim wiedziéć! Ja przed tobą
Drzwi me zamykam! Precz! Niech wszyscy widzą,
Żem ja Massalii wierny obywatel!
A ty Partenio, idź się zamknąć w domu!
(do Ingomara)
Precz ztąd!

Ingomar.

Mironie!

Miron (podczas gdy Aktea i Partenia wchodzą do domu).

Nic już ani słowa!
Jesteśmy oto sami, więc ci mówię:
Jak w straszne ty mnie zasadziłeś kluby,
Wie tylko niebo; gdybym dwie miał głowy,
Jednębym chętnie dał uciąć za ciebie;
Ale mam tylko jednę! Zatem bądź zdrów!
(głosem podniesionym)
Jam człowiek prawy, obywatel dobry,
Precz więc z mych progów wyrzekam się ciebie.
(wchodzi podobnież do domu i zamyka drzwi za sobą).

Ingomar.

Wszystko minęło; wszystko już przepadło!
Przyszłość tak jasno zabłysła przede mną;
Bo choćem nigdy nie zasłużył na nią,
Zapewne kiedyś byłbym ją osiągnął!
A teraz koniec wszystkiemu! I ona
Nie będzie moją nigdy! Już zniknęła
I nie usłyszę już mowy jéj dźwięku?
Już nigdy!
Gdybym był jedno Tak wyrzekł! Lecz chociaż
Miałbym lat tysiąc danych do rozwagi,
Nie, rzecbym musiał, nie i nie sto razy!
Może me słowa cierpkie, ostre były,
Gdzie słów łagodnych usługa ta sama!
Lecz nie znam inszych; nie umiem podrabiać
Prostoty szczeréj, tryskającéj z duszy!
W tém jest rzecz cała! Choćbym wiek się uczył
Nie będę umiał już inaczéj nigdy!
Jam dziki, tam też do leśnego zwierza,
Do równych sobie pcha mnie przeznaczenie!
I czegóż zwlekam? Daléj więc za bramy!
Gdy mi je zamknie tchórzów podejrzenie,
Bym nie uzbroił braci w zemście ślepéj,
Zginę! lub greckie połamię oszczepy!
Chcę, muszę wyjść ztąd.

Partenia (w czasie ostatnich słów Ingomara wyszedłszy z domu i zbliżywszy się do niego niepostrzeżenie).

Chcesz iść Ingomarze?

Ingomar.

Bogi tak chciały! Rozstać się nam trzeba,
A przeciw bogom jestże opór jaki!

Partenia.

Odchodzisz zatem i dokąd?

Ingomar.

Nie pytaj,
Dokąd odchodzę? Są przecież na ziemi
Dwa dla mnie miejsca! Niebo, gdzie ty jesteś,
I puszcza, kędy ciebie nie ma, tam też
Szlak mój wytknięty; synem jestem puszczy,
Zwrócę swe kroki znów do matki staréj,
Ona mi dała w spuściźnie skarb wiary,
Chowam ją dotąd w sercowéj strażnicy
Dla braci moich, choć ci bracia dzicy!
Bez wiary bowiem łódź błądzi na morzu,
Trzcina wśród wichrów, duch się gnie w bezdrożu,
Choć dawniéj czułem nie tak, dziś poznałem,
Co krzepi życie, odkąd cię spotkałem,
Bo możeż kochać ten kto stracił wiarę!

Partenia.

Jednak chcesz odejść.

Ingomar.

Muszę. Przyjm me dzięki!
Niegdyś mierzyłem wielkość dziką siłą,
A życie zdało się mi pełnym dzbanem,
Tém ponętniejszym, im szumiał obficiéj,
Tyś mi oplotła wieńcem jego brzegi,
Tyś nauczyła, jak miarkować siłę,
W bogatéj treści szlachetne czcić formy;
Tyś mię z urokiem miłości poznała,
Miłości, własej uszczęśliwić bogów,
I któréj boleść nawet jest zachwytem!
To wszystko, tobiem winien, więc zapłacić
Chciałem ci kiedyś taką szczęścia miarą,
Jaka nie była kobiecie mierzoną!
Lecz dziś po wszystkiem! nagle postradałem
Szczęście z nadzieją, pocieszam się tylko,
Że tak czyniłem, jak czynić musiałem!
Żegnaj więc! Obraz mnie twój nie odstąpi,
Miéj mój w pamięci! Partenio, bądź zdrowa.

Partenia.

I teraz nagle chcesz odejść! Nie, zostań
Czas jeszcze.

Ingomar.

Słodsza śmierć, im prędsza!
Kto mrze powoli tysiąc kroć umiera!
Wiem, że ci sprawia ból odejście moje,
To mi wystarcza! Bądź zdrowa!

Partenia.

Chcesz tego,
Ja nie wstrzymuję cię dłużéj! Lecz miecz twój,
Który przyszedłszy ojcu powierzyłeś,
Tyś o swym mieczu zapomniał!

Ingomar.

Niech zginie!
Nadzieja niegdyś z rąk mi go zabrała,
A teraz, teraz...

Partenia.

Nie, miecz ci niezbędny,
Mnie go oddałeś, ja ci go powrócę!
(odchodzi śpiesznie do domu).

Ingomar.

Nie, nie chodź: słuchaj. Zostań. Darmo, poszła!
Cierpka godzina staje się latami,
I coraz srożéj ból nabrzmiewa, pali,
Jakby chciał zabić, przecież nie zabija!
O, wstyd i hańba! Lada stal rozcina
Okowy życia, a ostrzejszéj stali,
Wnętrznéj boleści, dusza się opiera!

Partenia (wracając z mieczem).

Ot miecz twój, błyszczy, jak mi go oddałeś,
Jam ci go strzegła!

Ingomar (sięgając po miecz).

Dzięki!

Partenia.

Nie, mnie pozwól
Nieść go.

Ingomar.

Co mówisz, jakto?

Partenia.

Niegdyś niosłam
Ci tarczę, oszczep, dziś nie mam nieść miecza?

Ingomar.

O, niegdyś, dziś nie, bez orszaku twego
Pójdę. Tu, zaraz z sobą się rozstańmy!

Partenia.

Nie, Ingomarze; ja ci miecz poniosę!

Ingomar.

Dobrze, do rynku tylko.

Partenia.

Aż do rynku,
Nie, jeszcze daléj nieco, aż do bramy,
I jeszcze daléj, do morza, za morze
Aż tam za góry, doliny i rzeki,
Na wschód i zachód, czy naprzód lub wstecz,
Dokąd cię kroki zawiodą tułacze,
Dopóki serce w piersi mi kołacze,
Dopóki tchnienia, nieść twój będę miecz!

Ingomar.

Partenio, chcesz więc.

Partenia (wypuszczając miecz z dłoni i padając w objęcia Ingomara).

Z tobą, wiecznie z tobą
Dokąd się zwrócisz, twa droga jest moją,
Twój cel jest moim; gdzie zbudujesz chatę,
Tam ma ojczyzna; mową tylko twoją,
Która brzmi z ust twych przemawiać chcę odtąd,
Co ciebie cieszy, to mém szczęściem będzie,
I co cię boli będzie mem cierpieniem!
Jam twoja, twoja, nic nas nie rozłączy!

Ingomar.

Przedwieczne bogi! Czy mię sen nie zwodzi?
Ty u mych piersi, kochasz mię, tyś moja!
Córa Massalii; kochasz barbarzyńca?

Partenia.

O, tem się mianem nie nazywaj dla mnie!
Cóż my przy tobie? Jak wlepiali oczy
Z milczącym wstydem dumni Grecy w ciebie,
Gdyś tu zwyczajów uczyć się przybywszy,
Uczyłeś wszystkich świętego zwyczaju,
Który nam w sercu wykowały bogi!
Jak wielkim stałeś przede mną, wspaniałym,
Gdyś zrzekł się więcéj niźli życie samo,
Nadziei życia przed hańbiącą plamą!
Jak mnie wstyd przejął żem cię uczyć chciała,
I czego uczyć? Czego oni sami
Przez lata wprzód mię uczyli mozolnie:
Formuł bezdusznych, słów, lśniącéj próżności,
Gdy ty dostałeś z bożéj obfitości
Dar drogocenny, czyste prawe złoto,
Duszny ów popęd, czyniący li dobro!
A ja, jam serce twe wielkie, zuchwała,
W kłamliwe formy wtłoczyć gwałtem chciała!
Przebacz mi, przebacz! Teraz widzę jasno,
Być Grekiem, to nic, ale wszystko znaczy:
Prawdziwie ludzkie serce nosić w łonie!

Ingomar.

Partenia moją, rozum mi się miesza,
Moją.

Partenia.

Już dawno byłam twoją! Byłam,
Odkąd łzy twoje, twą bojaźń ujrzałam;
Odkąd z twéj dłoni, co śmierć mi już niosła,
Miecz obnażony wypadł; od téj chwili
Jedna myśl dusze nasze ożywiła,
Jedno pragnienie, nadzieja, serc bicie,
A chociem przez wstyd dziewiczy to kryła,
Codzień cię więcéj kochałam, acz skrycie;
Kochałam, a dziś znam treść twéj natury,
A jeżlim na cię wzrok rzucała z góry,
Roiła dumnie, żeś nie wart mnie jeszcze,
I wystawiała cię na próby twarde,
Dozwól niech teraz pychę z serca złożę,
Bo odkupiona przez miłość zdwojoną
Chcę niewolnicą być, sługą, twą żoną:
I w prochu skroń twą u stóp swoich korzę!

Ingomar (podnosząc ją szybko).

U mych stóp, moją niewolnicą! Nie,
Bądźmy jak na pniu jednym płonki dwie,
Gałęźmi w jedność wieczną zaplecione
I w jedno niebo wznoszące koronę.
(podczas gdy Ingomar i Partenia pozostają w nierozerwanym uścisku, wychodzą: Miron i Aktea z domu).

Aktea.

Sam teraz zobacz!

Miron.

A niech piorun trzaśnie!
Co to jest? Czy chcesz pozbawić mnie głowy,
Odrodna dziewko! Precz mi ztąd do domu!

Partenia (nie puszczając z uścisku Ingomara).

Lecz nie bez niego!

Aktea.

Paraliż mię chwyta!

Miron (do Ingomara).

Co, czym gościnnych praw ci nie wymówił,
I nie kazałem indziéj iść w gospodę?
Ruszaj w swą drogę!

Ingomar.

Ale nigdy bez niéj!
Taki jéj wybór, nic nas nie rozdzieli;
Moją jest moją, aż do zgonu moją!

Miron.

Czyście się wściekli, szaleńcy?

Aktea.

Patrzno tam
Nadchodzi właśnie Timarch.

Miron.

Prosto do nas!
Tego brak jeszcze.

Aktea.

I patrzno, patrz, dzicy
Przy jego boku?

Miron.

Co, czyżby co złego,
Lecz nie, wszak niosą zielone gałązki;
Są to, jak myślę, Tektosagów posły!

Aktea.

Cóżby to było.

Miron.

Cicho, otóż oni!
(wchodzi Timarch ze swym orszakiem oraz w towarzystwie Alastora i Nowia, którzy niosą zielone gałązki w ręku).

Timarch.

Oto jest człowiek którego szukacie,
Więc teraz proszę poselstwo swe głosić.

Nowio.

Tak, to on!

Alastor.

Ten sam zaprawdę!
(podchodząc do Ingomara).
Ingomar!

Ingomar.

Co, widzęż dobrze? Tak to wy.

Alastor.

Zawitaj
W imieniu wszystkich naszych Ingomarze!

Ingomar.

Dzięki wam za to, lecz cóż was tu wiedzie?

Alastor.

Słuchaj, nas wiedzie przedsiewzięty napad
W kraj Allobrogów podle tego grodu,
A wieść nas doszła, że tu jeden z naszych
Mieszka i w służbie zostaje u Greków.

Nowio.

Więc myśleliśmy, że cię gdzieś na drodze
Massalczykowie czyhający w gąszczach
Złapali, potem zawlekli w niewolę.

Alastor.

To też tam wszyscy, lud, wodzowie gniewni
Nas tu przysłali do tych Greków oto,
Żeby zobaczyć, czyś tu jest w niewoli,
Boś ty nam niegdyś był ozdobą, sławą;
Gdyby tak było, to chcą zamiast wojny
Z Allobrogami zawrzeć sojusz z nimi,
I z Eduami, Helwetami także!
A potem wspólną siłą gród ten obledz,
I nie wpierw spocząć, aż pomścim tę hańbę!

Timarch.

Nie, dzielne posły szlachetnego ludu!
Niechże nas łaska wiecznych bogów broni,
By urojenie i marne domysły
Wzburzyły Gallii wszystkie ludy mężne
Do krwawych bojów z naszém biednóm miastem!
Tak nie jest; jako myślicie; ten człowiek...

Alastor.

Stój!
My tu do niego wysłani, on mówi!

Nowio.

Mów bez obawy, wszak cię oni
Uprowadzili w niewolę!

Ingomar.

Jam wolny,
I własna mnie tu sprowadziła wola,
Jarzmo i uzdę sam włożyłem na się!

Alastor.

Z twéj własnéj woli tak było! No! może;
Lecz powiedz, jak się tu obeszli z tobą?
Bo lud ten lepszym od nas być się mieni,
Barbarzyńcami nas lży! Powiedz zatem
Czy ci sprzyjali, jak obcemu gościowi?

Nowio.

Czy nie krzywdzili szyderstwem zjadliwém,
I czy ci równą wymierzali słuszność,
Jak innym w kraju.

Alastor.

Powiedz. Bo Massalia
W gruzach i prochu padnie, gdy choć jednem
Słowem, spojrzeniem ci dogryźli!

Timarch (układnie).

Dajcież
Mnie przyjaciele zaświadczyć.

Alastor.

On mówi!

Timarch (bojaźliwie).

Mnie wprzód usłyszcie.

Ingomar (do Timarcha).

Ależ bądź spokojny;
Wszak nie mam więcéj im obom rzec nad to,
Żeś mi dziś właśnie dał obywatelstwo,
I dom i mienie a przytem jéj rękę.
Rękę Partenii.

Nowio.

Naszéj niewolnicy!

Alastor.

Tej, która serce twoje nam wydarła!
Gdy tak jest, trudno! Żegnajcie; my jeszcze
Dziś napadniemy na kraj Allobrogów;
Pokój Massalii!

Timarch.

Dajcie nam coś więcéj
Niż pokój, dajcie nam i przyjaźń waszą,
A jako jeden z waszych był w tém mieście
Równo z tuziemcem każdym poważany,
Poręczcież i wy w górach całość naszym
Obywatelom i świętą gościnność;
O sojusz z wami prosim, nie odmówcież!

Alastor.

Nie w naszéj to jest mocy! Pójdźcie sami
Zawrzeć tam układ z wodzami naszymi,
A ich uchwałę usłyszcie.

Timarch.

Zgoda;
Pójdę wraz z wami, oby łaska bogów
Nam poszczęściła! Idźmy więc, lecz wprzódy
Słowo do ciebie, gracki Ingomarze!
(postępuje kilka kroków na przód sceny z Ingomarem, podczas gdy Alastor i Nowio zwracają się w głąb sceny)
Żeś nam do dzieła odmówił swéj ręki,
Nadspodziewanie lepszą grę sposobiąc,
I mądrem słowem sprawiłeś się dzielnie;
Zatem ci dajem wedle przyrzeczenia;
Dziecko Mirona, przytem dom wspaniały,
I srebra uncyi trzydzieści, warując
Ci wszystkie prawa wśród obywateli!
(do Mirona)
Ot, zięć twój! Niebo niech wam łask udzieli.
(wychodzi z Tektosagami i orszakiem swoim w głębi sceny).

Miron.

No, stara patrzaj, przy kim słuszność była?
To zięć dopiero! Dom, majątek, przytem
Obywatelstwo, tyle uncyi srebra!

Aktea.

Lecz Tektosagiem jak był tak i będzie!

Ingomar.

Partenia moja, wiecznie pozyskana!
To po nad zmysły! Żądze serc spełnione,
Zgmatwane węzły same się rozwiły,
Bogi zjednane, napór wyższéj siły
Złączył dwie dusze!

Partenia.

Miłość wiodła one.

(Podczas gdy kochankowie splatają się w uścisku a Miron z Akteą przystępują do nich, zasłona spada).

KONIEC.

Zagadka natury.

NOWELLA

Ernesta Ecksteina.

(Dokończenie).

Minos, ów łysogłowy, przyniósł jeden z owych orientalnych przyrządów do palenia, który spostrzegłem na bufecie pomiędzy karafkami i trupiemi głowami.

— Nie palę wcale, zawołałem stanowczo.

— I pocóżeś wszedł do tego przybytku? zapytał pierwszy, którego oni Thanatosem zwali.

— Teodor, przyjaciel mój, zaprosił mnie... Lecz jeśli popełniam niedyskrecyą ..

— Teodor! on nazywa się Tumulus. A więc Tumulus cię zaprosił? I dlaczegoś przyjął jego zaproszenie?

— Ja... gotów jestem oddalić się.

— O nie, nie! zawołało trzy czy cztery głosy chórem. Tak znów o nas nie sądź, towarzyszu! Przyjmujemy także i gości. Ależ przynajmniéj mógłbyś spróbować, czy nie uda ci się pozyskać boginię smaku.

— Być może późniéj, odrzekłem wahająco.

— Brawo! rzekł Thanatos. A teraz przedstawię ci towarzystwo. Powstań.

Podniosłem się.

— Ten poczciwiec ze wspaniałemi kośćmi szczękowemi nazywa się Minos, mówił dalej z ironicznym patozem. Niegdyś był zakochanym błaznem i pozwalał się żonce wodzić jak dzieciak na pasku: kochana żoneczka wywdzięczając się za to czmychnęła z jakimś pędziwiatrem; zacny Minos tak wziął to do serca, iż w ciągu jednéj nocy roztrwonił cały swój majątek. Długo jeszcze ze spuszczonym nosem włóczył się, przeklinał i modlił się aż wreszcie zapoznał się ze mną...

Tu zatrzymał się, uważając, jaki skutek jego słowa wywarły.

— Moja śmiertelna nazwa jest Thanatos, rzekł w końcu. Minos i ja wpadliśmy na pomysł założenia towarzystwa, któreby nas i innych uleczyło z wszelkiego bólu ziemskiego. Ah, i ja potrzebowałem lekarstwa. Jestem tego rodzaju człowiekiem, którego ludzie nazywają poetą. Pojmowałem sztukę, jak pojmować ją może śmiertelnik, począwszy od Homera i Sofoklesa, byłem w niéj rozkochany jak Minos w swojéj skromnéj żonce... Serdeczną krwią spisałem tajemnice mojéj duszy na prześlicznym welinowym papierze. Przez rok cały szukałem daremnie nakładcy; nie raczył zająć się mojemi wierszami. A przecież czułem już na skroni ciężar wieńca laurowego, bogatego w liście i jagody. Wreszcie znalazła się litościwa dusza: moje utwory ujrzały światło dzienne. Marzyłem o niesłychanem, ogromnem powodzeniu... tymczasem zepchnięto mnie w błoto i zdeptano nogami. Z początku zdawało mi się, że mózg mój rozpryśnie się, jak granat przepalony. Rozpacz wrzała we wszystkich żyłach moich. Przekląłem samego siebie. Zwolna jednak nabierałem rozumu i utworzyłem praktyczny poemat pod tytułem „Przyjaciele śmierci...“ Minos był moim współpracownikiem. Stowarzyszenie powiodło się lepiéj, jak wiersze...

W ten sposób zapoznawał mnie z kolei z innemi współczłonkami, dodając zawsze jaką biograficzną notę. Było to jak zwykle jedna i ta sama historya; chybione powołanie, zawiedziona nadzieja, zachwiane stosunki pod względem zewnętrznym i wewnętrznym. Tylko o Teodorze nie umiał przytoczyć mi żadnego wydatnego szczegółu, któryby usprawiedliwiał niejako jego straszny nihilizm krańcowy. Teodor został współczłonkiem jedynie z pobudek rozumowych, wśród tych ludzi, idących za instynktem, on jeden wydał mi się filozofem .. Temci gorzej dla niego!

Thanatos mówił wybornie. Pomimo całéj grozy, jaką uczuwałem, był on dla mnie wielce sympatycznym. Myśl, że przemawia do mnie człowiek zgubiony, wstrząsała mną do głębi serca.

Teodor tymczasem porwał za filiżankę kawy. Paląc i pijąc był podobnym do wybornie złożonego automatu. Całe otoczenie, zdawało się, że dla niego nie istnieje wcale. Oczy połyskiwały mu blaskiem szklanym, policzki lekko się zarumieniły, jakby w skutek na poły zbudzonego umysłu.

— Tak więc, przychodniu! mówił Thanatos, skończywszy swój katalog, teraz znasz nas wszystkich! Chceszże także zapoznać się z naszą *Bona Dea?*

Ciężko odetchnąłem.

— Nie jest ona tak straszną jak ci się wydaje, mówił dalej, nie czekając na moją odpowiedź! Ona uśmierca, to prawda, ale cóż tu na ziemi nie zabija? Każdy puls pochłania twoje życie. Każda najmniejsza, ulotna troska wykopuje ci grób.. *Bona Dea* zabija... ale uszczęśliwia.

— A to przez co? zapytałem machinalnie.

— Ile razy obejmie cię w ramiona, wymazuje z twojéj świadomości wszelkie kłopoty ziemskie, wszystko co cię tłoczy, gnębi i krępuje! Czujesz się wolnym! wolnym jak ptak w powietrzu! Każdy nerw twojego ja doznaje czarownego wstrząśnienia. Wszystkie nadzieje twojego serca urzeczywistniają się. Zachwyt stwarza ci świat nadzmysłowy, pełen woni i rozkoszy, raj istny, prawdziwe wszystko obejmujące królestwo niebieskie... Minuty twojego snu rozciągają się na dni, a godziny na miesiące i lata. Gdy się zbudzisz z upojenia, toś więcéj przeżył jak w całéj najdawniejszéj przeszłości twojego realnego bytu. *Bona Dea* skraca nasze życie, lecz tylko pozornie, w rzeczywistości zaś przedłuża je w nieskończoność...

Umilkł. Zaczęło mi mieszać się w głowie. Ogarnął mnie strach niewypowiedziany.

— Pozwólcie mi wyjść! jęknąłem. Wasza trucizna zbyt niebezpieczna, zbyt piekielna dla mojéj siły oporu.

— Drży ze szczęścia! zaśmiał się Thonatos. Dobry znak! Jesteś, jakby naszym, kolego! Otwórzcie księgi modlitwy!

— Precz! precz! krzyknąłem w widocznéj rozpaczy. Nie chcę, aby mnie za życia z trupami grzebano!...

Szybko poskoczyłem ku drzwiom. Były zaryglowane. Silnem popchnięciem odsunąłem żelaza. Wtedy dwie, cztery, sześć rąk chwyciły mnie za ramiona i plecy, aby mnie odciągnąć. Nie będąc już panem siebie, porwałem najbliższego i rzuciłem na czarną kanapę, że aż zatrzeszczała. W parę sekund byłem na wolności.

. . . .

Gdy nazajutrz zrana zbudziłem się nieco omdlały i znużony, wszelako w rzeźwym usposobieniu, to sądziłem, iż znajdowałem się na jakiejś dziwacznej

komedyi, nie zaś żem miał przed oczami scenę z rzeczywistego życia. Uspokoiłem się po doznanych wrażeniach, tylko w skroniach czułem ból dotkliwy, jako po wyuzdanej hulatyce. Wciąż brzmiały mi w uszach wczorajsze mowy i przejmowały mnie dreszczem, z którym przecież łączyło się błogie uczucie szczęśliwie wywalczonego bezpieczeństwa.

Zwolna ubrałem się. Kiedym stanął przed zwierciadłem, przypomniałem sobie dziwną mowę, jaką słyszałem z ust mojego nieszczęśliwego przyjaciela.

— Tak, to rzecz niezawodna, mówiłem sam do siebie, nie wylewam mojego śniadania na tę niewinną zwierciadlaną taflę... Dobrotliwy Boże jakże ten biedak spadł nizko, kiedy w nieograniczoném użyciu swoich pięciu zmysłów dopuszcza się tak dziwacznego postępku... Zaprawdę poranek po nieprzerwanym spoczynku nocnym straszną musi być chwilą w duchowem życiu takiego człowieka. Żal, wściekłość, rozpacz podnoszą swe głosy z potrójną gwałtownością.

W zamyśleniu wypiłem kawę. Potem wyszedłem za bramę, aby przy bożéj pomocy rozpędzić resztę smutnych myśli.

O drugiéj godzinie po południu wsiadłem do dorożki i kazałem się powieść na ulicę Bellè allience Nr. **. Miotany przeróżnemi uczuciami podążyłem ku pomnikowi zwycięztwa.

— Klarciu! więc cię znów zobaczę!

A któż może wiedzieć, czy powita mnie życzliwem spojrzeniem. Przeszło od lat czterech nic o niéj nie słyszałem, a w ciągu lat czterech ileż to rzeczy odmienić się mogło?

Serce żywo mi biło, gdym pociągnął za dobrze mi znany dzwonek. Wysmukłe, miłe dziewczę otworzyło mi drzwi. Była to Klarcia, śliczna blondynka z jasnemi błękitnemi oczami.

Zdziwienie dodało jéj nowego uroku. Chętnie rzuciłbym się jéj na szyję i przycisnął do serca jak ukochaną, jak siostrę.

Poprowadziła mnie do skromnego zacisznego pokoju z białemi jak śnieg firankami i pnącemi się liściastemi roślinami. Teraz dopiero postrzegłem, że była bladą; na różowych policzkach jaśniały ślady na wpół oschłych łez.

Przywołała ojca. Jakże się zmienił ten silny człowiek od czasu jak rak ostatni podaliśmy sobie ręce. Ileż musiał wycierpieć, skoro tak podkopanem zostało jego zdrowie.

Powiedziałem im, że wiem już o nieszczęściu, które ich dotknęło. Klarcia wyjaśniła mi bliższe okoliczności. Była to stara historya, która nigdy nową być nie przestaje. Zdradzone zaufanie, niespodziewane zrządzenie losu, daremne wysilenia, aby zapobiedz temu co było nieuniknione, i powstrzymać ostateczną ruinę tego wszystkiego, co się zbudowało przez tyle lat niezmordowanéj pilności i pracy.

— Ot, jak mnie pan widzisz, mówił stary, wyszedłem na żebraka. Przy rozbiciu okrętu ratuje z mojego mienia tylko tyle, ile mi potrzeba, abym spokojnie umarł.

— Ojcze! zawołała Klarcia rzucając mu się z głośnym płaczem na szyję, nie mów tak, ojcze, jeźli nie chcesz, aby mi serce pękło. Od czegoż ja jestem, twoje dziecię, twoja mądra, rozsądna córka? Czyliż nie mogę pracować tyle, aby do ciebie i dla mnie wystarczyło? Kazałeś więcéj mnie uczyć, niż się uczyły wszystkie towarzyszki moje; teraz ci dowiedę, że ofiary, któreś dla mnie ponosił, nie były daremne. Tylko bądź wesoły i miéj ufność, jak dawniéj. Zobaczysz, jeszcze Bóg wszystko na dobre odmieni.

Milcząc byłem uczestnikiem téj sceny. O jakżem żałował, iż ograniczone moje środki nie pozwalają mi czynem przyjść w pomoc tym zacnym ludziom. Dla mojego życia chętniebym rzucił tysiące, aby wypełnić tę szczerbę, lecz rozporządzałem tylko tem, co mi było najkonieczniejszém. Kilka talarów, którebym mógł odłożyć byłyby mniej znaczyły niż słomka rzucona na ratunek tonącemu. Nie wiem nawet, czybym się ośmielił ofiarować im wsparcie w tak skromnym rozmiarze.

W tem lotem błyskawicy przebiegła mi po głowie myśl o Teodorze.

Nie jestże on bogatym, niezależnym? Czyliż ze sto razy nie dał mi wcale niedwuznaczne dowody dobroci swojego serca? A gdyby się udało zainteresować go dla téj nieszczęśliwéj rodziny! Wprawdzie od czasów naszych studenckich wcale nie naswoją korzyść się odmienił, gdyż zajmowały go inne idee, inne wrażenia, jak wtedy! Ale mniejsza o to... jego dobre serce, jego szczodrobliwość, nawet wśród tak wyjątkowych okoliczności, musiały jeszcze zachować dawną barwę... W każdym razie warto sprobować.

Pytałem, jak wielka summa jest potrzebną, aby położyć tamę grożącemu upadkowi. Była ona tak wysoką, iż pod pewnym względem przestraszyła mnie. Wszelako znałem wybornie zamożność Teodora, byłem pewny że i téj znacznéj kwoty złatwością mógłby dostarczyć. Niebo i piekło! niechże zdołam życzliwie go usposobić.

W obec téj nadziei trudno mi było zachować zimną krew. Pocieszałem jak mogłem zacnych tych ludzi i przyrzekłem im, iż wrócę nazajutrz.

— Być może, dodałem, że będę w stanie przynieść wam dobrą wiadomość... ale, być może tylko. Zrobię wszystko co będzie w mojéj mocy, czy się powiedzie, to już ode mnie nie zależy. Ale teraz Bogu was polecam.

W godzinę później stałem przed moim przyjacielem nie bez pewnego, istnie chłopięcego zakłopotania.

— Jakże się miewasz? zapytałem w tonie obojętnym, który mimowolnie przejąłem od niego.

On ziewnął.

— Wczorajsze posiedzenie zdaje się niebardzo ci posłużyło? mówiłem daléj.

— Ba... szczególniejszy sposób, w jaki się wczoraj *absentowałeś* przeszkodził mi wśród najlepszej roboty.

— Powinieneś był iść za mną.

— Nie byłem daleki od tego. Bona Dea nie może znosić takich scen burzliwych. Aleś ty biednemu Minosowi tęgą dziurę zrobił w głowie.

— Żałuję...

— Poprzysiągł ci zemstę...

— Nie boję się go. Ale mówmy o czem innem. Czy nie masz ochoty przejechać się.

— Ochoty? Nie. Ale jeśli chcesz, mogę jechać z tobą.

— Dobrze... Albo przejdźmy się raczéj...

— Jak ci się podoba. Tylko do dłuższéj przechadzki nie jestem usposobiony. Wczorajszy skandal jak ołów ciąży mi w kościach.

— To jedziemy... ubieraj się.

— Jesteś dziś widocznie jakiś ceremonialny... uroczysty. Co tam masz znów in petto? Znam ja twoją taktykę jeszcze z Bonn. Czy mam ci być pomocnym przy jakiem stawieniu się?...

— Ależ nie...

— No przecież... tu coś jest. Może chcesz mi palnąć jakie kazanie o moralności?

— Może... Wyjdźmy tylko... strasznie duszno w twoich czterech ścianach.

Pojechaliśmy w eleganckiem landau przez nader ożywione alee „Strzelców Dworskich.“ Wśród téj wrzawy mijających się tłumów uczułem się najbezpieczniejszy. Daleko na samotnych gdzieś ścieżkach trudniejby mi przyszło mój plan do skutku przyprowadzić.

W sposób, jak można najkrótszy przedstawiłem mu rzecz całą. Odmalowałem Klarcię w najcudowniejszych kolorach, wystawiłem jéj nieszczęście z takim zapałem wymowy, iż o mało sam nie spłonąłem na węglach.

Gdym skończył gorzki uśmiech skrzywił mu usta.

— Co tu zachodu dla jednego omletu! — rzekł szyderczo. Kawałek życia, jakże troskliwie przyrósł ludowi do serca!

—Czy innéj nie masz odpowiedzi? rzekłem z wyrzutem. Czy chcesz pomódz, czy nie? Mów, Teodorze!

— Boże w niebiosach! Jeżeli tem sprawię ci przyjemność, dla czegóż nie? Dziedzica nie mam żadnego, a z sobą przecież pieniędzy nie zabiorę. Wiele potrzebujesz?

— Pięć tysięcy talarów. Pomyśl, że to tylko pożyczka... wprawdzie bez pewności...

— Pożyczka, czy nie, to mi wszystko jedno. Na kiedy potrzebujesz miéć pieniądze?

— Im wcześniéj, tém lepiéj.

— Możesz je podnieść jutro rano u mojego bankiera.

— Ja? przecież pójdziesz ze mną?

— Dokąd?

— No, do téj nieszczęśliwéj rodziny.

— Tego jeszcze brakowało. Mam się narazić na głupią gadaninę egzaltowanéj gąski? Ślicznie kłaniaj się jéj ode mnie i powiedz, że mocno żałuję, że nagle interesa...

— Nic z tego mój kochny. O głupiéj gadaninie nie ma tu mowy. Jeszcze dziś uprzedzę tych ludzi iż ich wspaniałomyślny zbawca zrzeka się wszelkich frazesów podziękowania... Ale ją musisz zobaczyć, od tego nie odstąpię... Jéj szczęście błogo oddziała na twoje serce; przekonasz się, że nie wszystko jest tu tak czcze i jałowe, jak utrzymuje twoja rozpaczliwa mądrość.

— Znam to. Byłem i na tego rodzaju farsie. Czy myślisz, że po raz pierwszy wyrzucam za okno kilka tysięcy talarów dla poratowania jakiego biedaka?

— Jestem przekonany...

— Mon Dieu prawią banialuki o szczęściu, jakiego się doznaje czyniąc ludziom dobrze. ¿Co do mnie jak dotąd, miałem bardzo problematyczne próbki téj wyrafinowanéj rozkoszy. Przeciwnie. Tak zwana „miłość ludzkości“ obmierzła mi. Bo i cóż się ukrywa za skromną szatą wdzięczności? Bezwstydna nagość wyzyskiwania. Dajże mi raz pokój z twojem usiłowaniem nawrócenia mnie.

— To patrz na rzecz z punktu znudzonego *flaneur'a*. Powiedziałeś mi jeszcze dawniéj, że wszystko ci jedno, cokolwiek zaproponuję. Zapatruj się na to, jak na zabawkę.

— Widocznie nie chcesz mnie pojąć. Powtarzam ci, że ja z zasady... albo raczéj, że ja... Ależ do kata, porzuć raz ten przeklęty temat, jeśli nie chcesz, abym zasnął...

— Dobrze, nie mówmy o tem. Żałuję tylko nieszczęśliwéj rodziny, któréj teraz ostatnia nadzieja przepada.

— A to jak?

— Sądziłem, że ten temat przykrość ci sprawia.

— Jak to, ich ostatnia nadzieje przepada?

— Rzecz prosta. Nie zgodzę się nigdy na to, abym miał podnieść ofiarowaną summę, jeśli mi nie zechcesz towarzyszyć. Serdecznie ci dziękuję za szlachetną gotowość...

Rozśmiał się głośno.

— Kiedy ci tak nadzwyczajnie na tem zależy, to wlecżże mnie. Ale powiadam ci: niech mi gąska zacznie piszczéć, a stary nalegać na mnie... to, do dyabła, wyzwę cię o pięć kroków, przez baryerę...

Nic nie odpowiedziałem. Myśl o scenie, której tak się lękał Teodor, napełniła mnie niewypowiedzianem uczuciem. A prócz tego, byłem uszczęśliwiony, żem się nie zawiódł na moim przyjacielu.

W pół godziny rozłączyliśmy się, umówiwszy się, że nazajutrz przed południem zejdziemy się w restauracyi na Jägerstrasse.

Miałem noc niespokojną... Jeszcze raz powtórzyły mi się we śnie przygody owego wieczoru, który spędziłem w kółku zrozpoczonych. Thanatos miał do mnie mowę powitalną i uściskał mnie... Czym palił haszysz?... Minuty przeciągały się w godziny i dni... zupełnie tak samo jak mnie zapewniał uwodziciel, który tym sposobem spodziewał się mnie przywabić. W końcu odgłosy porannych dzwonów rozpędziły te straszne widziadła.

Teodor nędzniéj wyglądał jak kiedykolwiek. Był znów u przyjaciół śmierci. Bezdźwięcznym głosem wypowiedział mi powitanie od Thanatosa, który wkrótce miał mnie odwiedzić.

Nic na to nie odrzekłem. Udaliśmy się do bankiera. Teodor podniosłszy całkowitą summę wręczył mi pakiecik. Oparłem się stanowczo jego zamysłowi. Z największym gniewem wsunął pieniądze do bocznéj na piersiach kieszeni, i rzucił na mnie spojrzenie które zastępowało niewypowiedzianą obelgę słowną.

Zastaliśmy Klarcię samą. Ojciec przed godziną wyszedł z domu i co chwila był spodziewany z powrotem.

Kochane dziewczę było piękniejsze, niżeli to wyrazić potrafię. Wdzięk przyrodzony, skromna ale gustowna suknia, odcień cichego smutku, który osłaniał jéj nadobne lice, wszystko się zjednoczyło na utworzenie obrazu nieprzepartego uroku.

Chciałem ją przygotować, lecz Teodor udaremnił moje zamiary z właściwą sobie bezwzględnością.

— Czy panna Lachman? zapytał pokraśniałéj dziewczyny.

Klara skłoniła się.

— Mój przyjaciel mówił mi, że ojciec pani w wielkich tarapatach. Czy mogę prosić, abyś mnie pokwitowała na tę summę.

Mówiąc to wydobył portefuille.

Biedaczka nie zrozumiała o co rzecz idzie.

— Jakto? chcesz pan mojemu ojcu... Ależ nie mówił mi o tem ani słowa... Panie, tu zachodzi pewnie jakaś omyłka. nieporozumienie...

Drżała całem ciałem. Wtem dały się słyszéć kroki. Ojciec Klarci wszedł do pokoju ze znękaną twarzą. Zdawał się nas nie postrzegać. Głośno jęknąwszy, rzucił się na krzesło i rękami zasłonił sobie oczy.

— Ojcze, ojcze! rzekła Klarcia na pół stłumionym głosem, rozmów się z tymi panami... O Boże, o mało serce mi nie pęknie z trwogi i niepokoju! Byłożby to prawdą... więc pan rzeczywiście...

Teraz ja głos zabrałem. Przedstawiłem mojego przyjaciela, jako dobroczyńcę rodu ludzkiego. Z mojéj strony potrzeba było tylko lekkiego napomknienia, aby go skłonić do odpowiedniego postanowienia. Ofiaruje on panu Lachmanowi bezprocentową pożyczkę wypłacalną w dowolnych ratach. Interes cały ułożony, nie wymaga żadnych dalszych zachodów.

Teodor przerywał mi mowę kilka razy wykrzyknikami niecierpliwości i nieukontentowania. Gdym skończył, rzucił się stary, zalany łzami, do swojego zbawcy. Starałem się powstrzymać go od wybuchu miotających nim uczuć. Napróżno. Uściskał najprzód Teodora, potem mnie, z taką namiętnością z tak niekłamanym zapałem, iż do głębi duszy zostałem wzruszony.

Klarcia nieruchoma dotąd stała za krzesłem ojca, swoje białe, delikatne rączki silnie wsparła o poręcz jakby się upaść lękała. Kilka razy westchnęła głęboko, potem rzuciła się do nóg mojemu przyjacielowi, płacząc cicho jak słabe, nieutulone dziecko. Ona co tak śmiałe czoło stawiała przeciw strasznym pociskom losu, ona co postanowiła pracować i walczyć ze wszystkich sił swojéj duszy... ona, w téj chwili nie była w stanie znieść powracającego szczęścia.

Teodor starał się uspokoić drżącą. Osobliwszy to był widok. Na wpół rozgniewany, na wpół wzruszony podniósł ją. Ona spojrzała mu w twarz perlącemi się od łez oczami. Widocznie z każdą sekundą coraz bardziéj się mieszał. Wreszcie upamiętał się. Zacisnął usta, skinął na mnie, i nie rzekłszy słowa, wyszedł z pokoju.

Chciałem pospieszyć za nim, lecz uszczęśliwieni zatrzymali mnie. Zarzucili mnie pytaniami. Powiedziałem im to, com mógł im powiedzieć.

— On jest chory, mówiła ścicha Klarcia, o tak, z pewnością potrzebuje troskliwego starania..... A w wielkiem, rozległem mieście, któż się nim zajmie...

— Jest bogatym, odrzekłem wymijająco.

— To nie szczera troskliwość, którą się za pieniądze kupuje. Gdyby był moim bratem, jakżebym chętnie spędzała mu z duszy smutne myśli, i czuwała nad nim z miłością i poświęceniem się.

Gdy to mówiła, podobną była do anioła pocieszyciela. Mocno wzruszony podałem jéj rękę i pożegnałem się. Ostatnie były jéj słowa: do widzenia.

O jakie sto kroków od domu, zastałem Teodora siedzącego na kamiennéj ławce. Był więcéj zachmurzony, niż kiedykolwiek.

— No i cóż? zapytałem.

Wzruszył ramionami.

— Jestem znużony aż do szpiku, odrzekł jak zaspany. Sądzę, że wcześnie udam się do łóżka.

— A „Przyjaciele śmierci“? Czy myślisz opuścić posiedzenie?

— Powiadam ci, że jestem zmęczony. Zresztą... chodź... jedźmy do domu. Straszny mam ból głowy... Nieznośne życie!

— Jestżeś zadowolony z rezultatu naszego posłannictwa? A Klarcia nie jestże najwspanialszém stworzeniem pod słońcem?

Nic nie odpowiedział.

Bujna wyobraźnia łaskawego czytelnika zapewne od dawna nas już wyprzedziła. W kilku więc słowach streszczamy to co skombinowała ich nieszczęśliwa fantazya.

Łagodny, pojednawczy, istnie kobiecy charakter Klarci głębiéj wzruszył Teodora, niżeli on sam mógł się tego spodziewać. Czyste prawdziwie ludzkie szczęście jaśniejące znów z jéj błękitnych oczu, wywarło błogi, uspakajający wpływ na jego umysł wzburzony. Nietrudną było rzeczą zatrzymać go dłużéj w tem kole ukrytéj czarodziejskiéj siły; po upływie kilku zaledwie tygodni stał się on codziennym gościem domu. A w miarę jak się leczyła chora jego dusza, wzmagało się zdrowie ciała. Szczery udział jaki wziął w losach ocalonéj przez siebie rodziny, zapełnił próżnię w jego sercu, w które niedawno wlewał pożerającą, straszną truciznę... A „przyjaciele śmierci“ wciąż daléj tarzali się w kałuży zwątpienia. Teodor nie brał już więcéj udziału w ich sz lonych, przeklętych biesiadach.

Po trzech, czy czterech miesiącach znikły ostatnie ślady osłabienia: kilko-tygodniowa podróż w góry, którą odbył w mojem towarzystwie, powróciła mu zupełnie siły nieprzerwanéj młodości. Tylko „interesująca“ bladość twarzy długo jeszcze przypominała smutne dni nihilizmu.

Klarcia, która w początkach czuła dla swojego wspaniałomyślnego zbawcy jedynie wdzięczność i litość, zwolna z innego punktu przywykła podziwiać świetne przymioty duszy młodzieńca...

Mamże opisywać po szczególe dzieje ich miłości? Powiem odrazu, że Teodor i Klarcia od zeszłéj jesieni są najszczęśliwszą parą, i najuroczyściéj przyrzec im musiałem, że pierwsze ich dziecko do chrztu trzymać będę. Drugiego zaś ojcem chrzestnym ma być Thanatos... Thanatos, który za potężnym wpływem Teodora, również do śmierci odwrócił się plecami, a tymczasem ogłosił pełen filozoficznych myśli poemat, który daleki od losu pierwocinowego jego utworu, świetne zjednał mu powodzenie.

J. P.

JESIENIĄ.

Smutno, nudno, kiedy słońce
Na błękicie chmury skryją,
Kiedy wichry złowieszczące
Po konarach drzew zawyją...
Wtedy ptaszę zatrwożone
Biegnie w gniazdko do matuli,
I piosenki nieskończone
Pod jéj czułe skrzydła tuli...
Ach! i kwiaty woniejące
Główki skłonią, liście zwiją,
Smutno, kiedy zgaśnie słońce,
Straszno, kiedy wichry wyją!...
Lecz straszniejszy obraz wznieci
Rozszalała myśl człowieka,
Kiedy gwiazda ją rozświeci,
Gwiazda zimna i daleka...
Wtedy wśród żądz i płomieni
Boleść nęka duszę biedną
I nadziei kwiaty bledną,
Cy pożółkły liść w jesieni,
I natchnienie mknie milczące
I łzy szczęścia lic nie zmyją,
Smutno, jak gdy zgaśnie słońce,
Straszno, jak gdy wichry wyją.

Juljan Łętowski.

Zawiadomienie.

W muzeum techniczno-przemysłowém krakowskiem dnia 6 listopada 1879 r. rozpoczął się dwunasty rok wykładów popularnych dla kobiet.

W obecném półroczu wykładają:

Na *Wydziale nauk przyrodniczych* Dyr. Obserwatoryum astronomicznego Dr. Karliński, astronomią popularną; prof. uniw. Jagiell. Dr. A. Alth minaralogią i geologią; prof. uniw. Jagiell. Dr. Rostafiński botaniki; prof. gimn. Ś. Anny M. Jamrugiewicz fizykę doświadczalną; prof. Instyt. techn. W. Rozwadowski chemią; prof. uniw. Jagiell. Dr. S. Janikowski hygienę popularną; wykłady zoologii nie są jeszcze obsadzone.

Na *Wydziale historyczno-literackim*:

a) przedmioty stałe: doc. uniw. Jagiell. Dr. T

Ziemba literaturę polską; estetykę, tenże; p. Gustaw Ehrenberg literaturę powszechną; p. Alfred Szczepański historyą polską; p. Ksawery Pietraszkiewicz pedagogikę. Wykłady historyi powszechnéj zostaną późniéj oznaczone.

b) przedmioty niestałe: prorektor uniw. Jagiell. prof. Dr. Szujski „Przegląd dziejów panowania Jana Sobieskiego" w 5-ciu wykł.; prof. uniw. Jagiell. Dr. F. Czerny „Historyą geograficznych odkryć od najdawniejszych czasów do dnia dzisiejszego" w 6-ciu wykł.: docent uniw. Jagiell. Dr. K. Morawski „Starożytności pompejańskie" w 3-ch wykł.; Dr. A. Bełcikowski „O dramacie perskim" w 1 wykładzie; prof. uniw. Jagiell. Dr. L. Malinowski „Zasady gramatyki polskiéj na porównawczéj podstawie" w 20 wykładach.

Na *Wydziale sztuk pięknych*: docent uniw. Jagiellońskiego Dr. I. Kopernicki wykładać będzie „Naukę o budowie i proporcyach ciała, o kształtach zewnetrznych, o postawach i ruchach, jakoteż o układzie rozmaitych jego części w chwili danéj akcyi:" prof. Instyt. techn. H. Lindquist „Historyą sztuki;" dz. 1-szy historya architektury; tenże „Zasady ornamentyki." Godziny wykładów perspektywy artystycznéj nie są jeszcze stale oznaczone. Oddziałów rysunków wolnoręcznych jest pięć: W pierwszym oddziale olejnego malarstwa i rysunków z gipsu z martwéj i żywéj natury udziela p. H. Lipiński; w 2-gim oddziale rysunków z wzorów i z gipsów p. J. Siedlecki; w 3-cim rysunków z wzorów i z gipsów p. Bierkowska; w 4-tym krajobrazów z wzorów a w lecie z natury udziela p. H. Lipiński; w 5-tym (Oddział rysunków niedzielnych) ze wzorów i z gipsów p. Karolina Bierkowska; „Geometryi i rysunków geometrycznych" udziela adjunkt Obserw. astronom. Dr. D. Wierzbicki; „Zastosowanie rysunków geometrycznych do rysunku technicznego i przemysłowego wraz z nauką o cieniach własnych i rzucanych" tenże. Oddział kompozycyjny dla braku funduszów i stosownego pomieszczenia w bieżącym roku, tak jak i lat zeszłych nie mógł być otwartym, chociaż są uczennice tak te, które ukończyły zakład, jako też i obce zgłaszające się dla uzupełnienia swych studyów w tym kierunku.

W oddziale *drzeworytniczym* udziela drzeworytnictwa p. Ksawera Chlebowska, główny zaś kierunek i opiekę nad Wydziałem Sztuk pięknych i nadal tak jak i lat zeszłych przyjął Dyr. Szkoły Sztuk pięknych p. J. Matejko.

Na *Wydziale handlowym* dla kobiet rozpoczną się wykłady wtedy tylko, gdy się zbierze przynajmniéj dwanaście uczennic. Przedmiotami wykładanemi będą: Rachunkowość handlowa wraz z nauką o miarach i wagach, prowadzenie ksiąg handlowych pojedyncze i podwójne wraz z nauką o wekslach i korespondencya handlowa.

Na *Wydziale gospodarczym*: p. B. Ryx, członek Towarzystwa rolniczego, wykładać będzie: „Gospodarstwo domowe kobiece, poprzedzone krótkim zarysem gospodarstwa wiejskiego w ogólności. Inne przedmioty na tym Wydziale, jako to: Wykłady sadownictwa i ogrodnictwa warzywnego i kwiatowego, jedwabnictwa i *pszczolnictwa*, technologii domowéj, rachunkowości prowadzenia ksiąg gospodarczych, rozpoczną się z początkiem maja, jeśli się zbierze dostateczna liczba słuchaczek. Równie też rozpoczęcie lekcyi języków: francuzkiego, niemieckiego, angielskiego i włoskiego, jako też arytmetyki, zależy od zapisów uczennic. Szczegółowe rozkłady godzin wykładowych i drukowane programy podają bliższe objaśnienia i warunki zapisów.

PROGRAM

Zakładu Gimnastyki, Zabaw i użytecznych zajęć dla Dzieci.

Urządzonego i prowadzonego przez

Teresę z Pruszaków Mleczko.

w Warszawie przy ulicy Nowy-Świat Numer 34.

od 1 czerwca 1874 r.

Przeznaczeniem zakładu jest rozwój umysłowy i fizyczny dzieci od 4 roku ich życia, aż do chwili wejścia do szkół. W tym celu Zakład posiada obszerne, stosownie urządzone mieszkanie z ogrodem, gdzie dzieci pod przewodnictwem osób w tym kierunku wykształconych, nabywają gruntownych wiadomości naukowych, w ogrodzie zaś zajmują się uprawą ogródków, w których pielęgnują kwiaty, i rozmaite rośliny własnego posiewu. Tym sposobem obznajmiają się z botaniką i rolnictwem, przy czem praktycznie poznają i oceniają korzyści i przyjemności pracy, a zarazem uczą się spełnienia obowiązku.

Dzieci przyjmują się do Zakładu od 4-go do 10-go roku; stosownie do wieku i pojęcia dzielą się na trzy oddziały: od 4 do 6, od 6 do 8 i od 8 do 10 roku.

Najpierw zwróconą jest usilność na czystą i poprawną wymowę, przez naukę wierszy w 4 językach, wymaganych w szkołach już od 1 éj klassy.

Śpiew i muzyka; jako dzielne środki do złagodzenia charakteru, są tu używane przy wszystkich prawie zabawach.

Przez stosowne opowiadanie i zajęcia, przygotowują się dzieci do pojęcia wszelkich nauk, które im się następnie obszerniéj wykładają.

Wykłady te obejmują główne wiadomości jako to:

Z Historyi Ś-téj. Pojęcie Boga, Jego wszechmocność, dobroć, opatrzność, sprawiedliwość i obecność wszędzie.

Stworzenie świata, pierwszych ludzi, ich szczęście w raju, następnie upadek, grzech, sumienie, główne wypadki z historyi ś-téj starego testamentu na obrazach, następnie wyjątki z nowego testamentu jako to: Boże Narodzenie, Przenajświętsza Rodzina; Dzieciątko Jezus jako wzór do naśladowania dla dzieci, o głównych obowiązkach względem Boga, rodziców, starszych i bliźnich, o modlitwie, o potrzebie i wielkich skutkach modlitwy.

Z Historyi naturalnéj. Ogólne pojęcie o świecie, niebo, ciała niebieskie, ziemia i to co się na niéj znajduje, podział tego na trzy królestwa.

Królestwo zwierzęce. Zwierzęta czworonożne, dwónożne, ryby, płazy, owady i robaki; o pożytkach z więcéj znanych zwierząt.

Królestwo roślinne. Drzewa, krzewy, rośliny trawiaste, zboża, jarzyny, zioła, rośliny włókienkowate, pożytki z tychże.

Królestwo mineralne. Kruszce, kamienie, różne rodzaje ziemi, sole i znane z nich użytki.

Cztery żywioły z praktycznem doświadczeniem przy zajęciach ogrodniczych.

Wiadomości ogólne o człowieku. O ciele ludzkiem, o duszy i jéj władzach, o zmysłach, o rozdzielaniu się duszy od ciała, o życiu teraźniejszem i przyszłem.

Geografia. Pojęcie kształtu ziemi, główne strony świata, o miastach, wsiach, krajach, częściach świata, o lądach, górach, wodach, ich główne nazwy, robienie planów miejscowości najbardziéj znanych i t. d.

Rachunki. Pojęcie co to jest liczba, nazwanie liczb porządkowych, tabliczka mnożenia i 4 działania na patyczkach i sześciankach, liczby parzyste, nieparzyste, dzielenie całości na części z pojęciem ułamków.

Podział czasu. Chwila, godzina, dzień, rok, pory roku, ich własności, pożytki i przyjemności.

Miary. Długości, objętości i wagi.

Monety. Poznanie monety brzęczącéj i papierowéj, kurs w kraju mającéj.

Czytanie doraźne przez układanie liter z patyczków, a następnie wyrazów z ruchomego alfabetu.

Grammatyka. Rozpoznawanie rzeczowników, przymiotników, słowa, liczby pojedynczéj i mnogiéj, rodzajów i czasów, teraźniejszego, przeszłego i przyszłego.

Rysunki w kratkach. Linie pionowe, poziome, ukośne, koła, figury geometryczne z objaśnieniem nazwisk, następnie rysowanie przedmiotów znanych, nakoniec kształtowanie liter czyli pisanie.

Muzyka. Rozeznawanie dźwięków, pojęcie taktu i śpiewy chóralne.

Modelowanie gliny ulubione zajęcie dzieci, dające poznać ich zdolności artystyczne.

Gimnastyka. Wolne ruchy i na przyrządach, wyrabiające siłę i zręczność.

Prócz tego dzieci zajmują się robotami ręcznemi jako to: wykałaniem, wyszywaniem, tkactwem, składaniem papieru, wycinaniem, robotą z grochu, pleceniem koszyczków, robotą kwiatów z papieru, introligatorstwem, budowaniem i układaniem rozmaitych przedmiotów i kształtów artystycznych z sześcianów, cegiełek, kwadratów, trójkątów, linijek, patyczków, półkoli i t. d.

Wszystkie przedmioty do tych zajęć, dzieci znajdują w Zakładzie. Nakoniec gry i rozmaite pouczające zabawy, pod przewodnictwem wykwalifikowanych ogrodniczek dziecięcych, mile i użytecznie zajmują czas na wypoczynek umysłowy przeznaczony. Słowem nic tu nie jest pominiętem, co tylko może rozwijać umysł i uszlachetniać serce.

Dzieci uczęszczające stale do Zakładu, mogą być tym sposobem jak najgruntowniéj przygotowane do szkół.

Dzieci przychodzą od godziny 10 rano do 3-éj po południu codziennie, wyjąwszy niedziel i świąt uroczystych.

Młodszy oddział płaci 3 rsr. miesięcznie, a starszy, mający oddzielnie wykłady wyższe, z nauką języków rossyjskiego i francuzkiego opłacają rsr. 4.

Śniadanie dzieci przynoszą z sobą, lub też mogą dostawać takowe w Zakładzie składające się ze szklanki mleka, herbaty lub kawy, z chlebem lub bułeczką za opłatą miesięczną rsr. 1 kop. 20.

W miesiącach zimowych opłaca się kop. 50 na opał, i 50 kop. na materyały do zajęć ręcznych.

ZAKŁAD

Naukowo-Rękodzielniczy,

przy spółce połączonéj pracy kobiet,

pod kierownictwem Natalii Smólskiéj.

Ulica Hr. Berga N. 9.

Przyjmuje uczennice na naukę pojedynczych rzemiosł za opłatą rs. 5 miesięcznie. Za opłatą zaś miesięcznie rs. 15, odbywać się będą wykłady całych grup pokrewnych sobie przedmiotów dla tych osób, które z nauki swéj zapragną wyrobić sobie stanowisko fachowe. I tak:

Dla Modystek wykładane będą: krój sukien, krój

bielizny, stroje, szycie w ręku i na maszynie, i część Towaroznawctwa zastosowanego do tego zawodu.

Dla gospodyń wiejskich: Ekonomia domowa, Rachunkowość codzienna, Ogrodnictwo, Jedwabnictwo wiadomość o drobiu i pszczołach.

Dla poświęcających się kupiectwu: Buchalterya i korespondencya handlowa, towaroznawctwo ogólne i nadto praktyka w sklepie Spółki tak co do kupna i sprzedaży, jak i prowadzenia rachunków.

Ponieważ dla rozpoczęcia kursu potrzebny jest komplet z 6-u osób, przeto Panie z prowincyi, dla dogodności, na naukę bądź pojedynczych przedmiotów, bądź wymienionych grup, zapisywać się mogą listownie, adresując swe żądania do *Administratorki S-ki Połączonej Pracy Kobiet* Natąlli Smólskiéj i nadsyłając pierwsze po rs. 5, drugie po rs. 15 i markę na odpowiedź, a o terminie rozpoczęcia wcześnie zawiadamianemi będą.

Zarząd Zakładu pośredniczy na żądanie w wynajęciu dla uczennic odpowiedniego lokalu i stołu w domach zacnych i przyzwoitych i rozciąga troskliwą opiekę nad temi, które mu przez rodziców powierzonemi zostaną Na lokal i stół, pragnące takowych za pośrednictwem Zakładu, nadesłać raczą pod wyżéj wymienionym adresem, miesięczną opłatę rs. 25.

Czas trwania i sposób opłaty są następujące:

Nauka fachowa w grupach opłata kwartalna po rs. 45 z góry.

Modniarstwo: krój sukien, krój bielizny, szycie na maszynie i w ręku, stroje i część towaroznawctwa kwartałów 2, miesięcy 6.

Gospodarstwo wiejskie: Ekonomia domowa, rachunkowość codzienna, Ogrodnictwo z praktyką podczas miesięcy letnich, Jedwabnictwo, Pszczolnictwo i hodowla domowego inwentarza do kobiecego gospodarstwa należącego — kwartałów 3 (miesięcy 6).

Kupiectwo. Buchalterya i korespondencya handlowa, Towaroznawctwo ogólne i obznajmienie z prawem handlowem — kwartałów 2 (miesięcy 6) a nadto praktyka przy sklepie za opłatą rs. 5 miesięcznie, czas krótszy lub dłuższy stosownie do woli uczennicy.

Lekcye odbywają się codziennie, po 2 godziny rano i tyleż po południu.

Nauka pojedynczych przedmiotów opłata miesięczna rs. 5 z góry:

Krój sukien	miesięcy	3
„ bielizny	„	2
stroje	„	3
rękawicznictwo	„	6
introligatorstwo	„	6
buchalterya	„	6
kwiaty sztuczne	„	6
drzeworytnictwo	„	12
zegarmistrzowstwo	„	12
heliominiatury	„	2
retuszerya	„	6
koszykarstwo	„	6
rysunki zastosowane do rzemiosł	„	6
jedwabnictwo	„	6
ekonomia domowa	„	3
koronkarstwo	„	3

Przygotowanie do Buchalteryi po rs. 4 miesięcznie
Przygotowanie do korespondencyi „ 4 „

Lekcye co drugi dzień po 2 godziny.

Po ukończeniu kursu i zdaniu egzaminu, uczennice otrzymują świadectwa uzdolnienia.

Nowe wydawnictwa.

Podróż w 80 dniach na około ziemi gra towarzyska bez ograniczenia osób do któréj objaśnienie skreślił Henryk Gliński. Cena rs: 1 ko. 60.

Do dawniéj wydanych należą następujące gry:

Malarstwo za pomocą napryskiwania zabawa dla młodzieży, Pudełko ozdobne z zielnikiem i przyborami do malowania rs 2 k. 40.

Portrety cieniowe Królów Polskich zabawa towarzyska z tekstem rytmicznym Wl. Anczyca (portrety podług wizerunków Lessera) w ozdobném pudełku z chromolitografowanym tytułem, rs. 2 k. 40.

Książeczka rysunkowa dla małych dziatek z czarnemi tabliczkami do rysunku. Karton kop. 60.

Układanie kwadratami zabawa dla młodzieży w pudełku z kolorowanym tytułem rs. 1.

Mały Artysta. Zabawa poświęcona dziatwie. Wydanie w ozdobném pudełku z przyborami do rysowania i farbami rs. 1 kop. 80. Wydanie w ozdobném pudełku bez przyb. rysunk. rs. 1 kop. 20.

Loteryjka z historyi naturalnéj nowa i pouczająca zabawa dla dzieci i dla młodzieży z objaśnieniem jéj użycia, składająca się z 6 ciu chromolitografowanych tablic, zawierających 90 rycin ze świata zwierzęcego i roślinnego, wydanie 2-gie w ozdobném pudełku rs 1.

Łamigłówka geometryczna, zabawa zajmująca dla dzieci i dla młodzieży z objaśnieniem i kluczem, składająca się z dwunastu tablic łamigłówki i tyluż tablic klucza k. 50.

Loteryjka geograficzna, nowa gra towarzyska. Wydanie mniejsze, na 2 do 6 osób, złożone z 6 ciu mapek, mieszczących całą kulę ziemską i 120 nazwisk z różnych miejscowości na téjże rs. 2.

Wydanie większe na 2 do 10 osób, zawierające 10 mapek ze 180 nazwiskami geograficznemi. Cena rs. 2 kop. 50.

Gra w szachy, z płaskiemi chromolitografowanemi figurami i objaśnieniem, kop. 60.

Łamigłówki geograficzne, według metody Fr. Frebla.

1. a) Łamigłówka Planiglobu format mały, nowe wydanie w ozdobnym pudełku rs. 1. format duży rs. 1 kop. 50.

1. b) format duży rs. 1 kop. 50.

2. a) Łamigłówka Europy format mały, nowe wydanie w ozdob. pudełku rs. 1.

2. b) format duży rs. 1 kop. 50.

2. c) Wielka łamigłówka Europy w ozdobnym pudełku rs. 3.

3. a) Łamigłówka Azyi format mały, nowe wydanie rs. 1.

3. b) format duży rs. 1 kop 50.

4. a) Łamigłówka Afryki format mały, nowe wydanie rs. 1.

4. b) format duży rs. 1 kop. 50.

5. a) Łamigłówka Ameryki format mały, nowe wydanie rs. 1.

5. b) format duży rs. 1 kop. 50.

6. a) Łamigłówka Australii format mały, nowe wydanie rs. 1.

6. b) format duży rs. 1 kop. 50.

7. a) Łamigłówka Ces. Rossyjskiego format mały rs. 1.

7. b) format duży rs. 1 kop. 50.

7. c) Łamigłówka Austryi format mały, nowe wydanie rs. 1.

8. a) Łamigłówka Kr. Polskiego format duży rozcięty podług gubernii rs. 1 kop. 50.

8. b) podług powiatów rs. 2.

8. c) Łamigłówka Niemiec format mały nowe wydanie rs. 1.

Mapa Europy podług najnowszych źródeł ułożona przez H. Kieperta, cena kop. 10.

Zamawiający powyższe zabawki na prowincyą raczą nadesłać na pudełko drewniane do opakowania kop. 20, a 25 do jednéj, dwóch lub więcéj zabawek.

Powyższe przedmioty są do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach krajowych i zagranicznych, w składach papieru oraz magazynach zabawek dziecinnych. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa w Warszawie Krakowskie-Przedmieście Nr. 15.

Opis Ryciny Kolorowéj.

Figura 1. Ubranie strojne wizytowe. Suknia z blado-żółtawéj faille z długim stanikiem z baskiną i tuniką otwartą z przodu, suto garnirowaną blondyną białą i wstawkami. Przy wszyciu wstawek i na około brzegów dane wypustki. Okrycie z białego kaszmiru na lekko watowanéj jedwabnéj podszewce, ozdobione szerokim szlakiem wyszytym sutaszem i frendzlą sznelową.

Fig. 2. Ubranie do teatru lub na koncert. Suknia z ciężkiéj jedwabnéj materyi na stanik i plisę przytunice z aksamitu Pompadur, koloru odpowiedniego do sukni. Frendzla sznelowa; guziki metalowe.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Pani A. P. w Lublinie. Niepodobna nam stanowczo powiedzieć, czy wymieniona nowella była tłomaczona, zdaje się nam jednak ze to już uskuteczniono.

Bezimiennemu Korespondentowi z Irkucka. Mieszkańców Warszawy jak również i prowincyi o brak ofiarności nie można posądzać. Do pomocy wszelkiéj zawsze gotowi, co możemy robimy chętnie i składki nadsyłane na budowę spalonego kościoła czy to do Tygodnika Mód czy Przyjaciela Dzieci, przesyłamy za pokwitowaniom do redakcyi Przeglądu Katolickiego. Szanowny Korespondent niech nie wątpi o szlachetnem uczuciu swych ziomków i niech zwróci uwagę, że kołatanie do ofiarności mieszkańców Warszawy na chwilę nie ustaje, zwraca się do nich z najrozmaitszych stron, i że każda niedola znajduje u nich pomoc i współczucie.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa oraz dla prenumeratorów na prowincyę Prospekt Przyroda i przemysł.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 11 Декабря 1879 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20)

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 52 r. 1879

KRZYŻ W MOUGUERRE.

PRZEZ

panią Klarę de Chandeneux

przekład

K. P.

(Dokończenie).

Dźwięki zdawały się wychodzić z gabineciku po za salonem, Stefan zwrócił się ku niemu, odgadując że tam zapewnie jest owa „szkoła" o której mówił służący.

Portiera zasłaniała wejście.

Stefan pomyślał sobie że ciekawość taka nie jest zbrodnią w własnym domu—choć dotąd tak mało był panem jego—rozsunął nieco portierę i zuchwałem okiem śledził tajemnice szkoły.

Przy fortepianie siedziała dość wysoka, dwunastoletnia dziewczynka, której niewielkie chude rączęta biegały po klawiszach.

Przy stole siedziało troje dzieci od lat siedmiu do jedenastu; najmłodszy pisał z wielkiem zajęciem, starsze z pewną opieszałością. Kreski stawiane przez najmłodszego były dość kształtne i proste, ale przepisywanie i deklinacye dwojga starszych jakoś nie ładnie się przedstawiało.

Na dywanie pokrywającym posadzkę siedział mały chłopczyna, składając z poważną miną drewniane litery.

Obok tego dawały się słyszeć piskliwe skargi małéj dziewczynki, użalającéj się na ból który nie musiał być zbyt dotkliwy, gdyż odpowiadał na nie jakiś młody, świeży śmiech kobiecy.

Kto się śmiał a kto użalał?...

Stefan nieco więcéj rozsunął portierę.

Kobieta jakaś siedziała na nizkim fotelu, trzymając na kolanach śliczną jasno-włosą dziewczynkę, która biegając koło stołu uderzyła się lekko o niego i utyskiwała głośno aby żywsze obudzić zajęcie w swéj pocieszycielce. Ta widać nie wierzyła w wielki ból, bo się śmiała i żartowała ale zarazem pieściła i całowała dziewczynkę.

Z początku z téj ładnéj gruppy widać było tylko dziewczynkę trzymaną w objęciach, pieszczoną i całowaną, a blond jéj loczki zasłaniały twarz pocieszycielki; powoli jednak można było dostrzedz niektóre szczegóły, nie pozbawione pewnego wdzięku.

Pochylona szyja kobiety była biała i delikatna, wydatnie odbijająca od czarnéj sukni, a cała postać, pochylona nieco dla objęcia dziewczynki, zdradzała zaokrąglające się kształty.

Ręce były białe i delikatne, paznogcie różowe.

Nagle podniosła twarz zatonioną w jasnych loczkach dziewczynki, i wtedy oświecił ją jasny promień majowego słońca, padający na nią przez otwarte okna.

Twarz ta łagodna i uśmiechnięta, zaróżowiona lekko bladym rumieńcem, tchnęła zdrowiem i życiem; rozjaśniał ją blask dwóch ładnych oczu, pełnych wyrazu. Nie była to uderzająca piękność, ale pociągająca urokiem dziewiczość; nie był to blask olśniewający, ale wdzięk ponętny.

W całéj postaci był jakiś nieprzeparty, nie dający się określić urok, powstały z odzyskanego zdrowia, z przeczuwanego szczęścia i słodkich nadziei, urok lat dziewiętnastu, promieniowanie dzielnéj duszy w zdrowem ciele.

Stefan drgnął cały poznając to przeistoczenie... to szczęście... ten cud.

Marya Anna!... czyż to podobna?... Jakże zmieniło się to wątłe dziewczę, ta chorowita na śmierć skazana istota!... Gdzież owa mizerna, wybladła oblubienica, któréj welon ślubny zdawał się przedstawiać całun mający ją pokryć wkrótce?...

O mało nie krzyknął z zadziwienia, powstrzymał go głos dość mocny, świeży, dźwięczny, nic nie przypominający dawnego osłabienia.

— Berto, dziecko kochane, grasz fałszywie... Ach! Euzebku jak ładnie napisałeś kreski! ciebie zawsze trzeba chwalić i pieścić!... Patrz, Marijko, jak Piotruś zna już litery, czy ci nie zazdrość?

I Marya Anna, postawiwszy na ziemi Marijkę, zbliżyła się do stołu, przy którym trzy buziaki czekały na pocałunki.

— Oj! nie dobrze, Ludwisiu... zdaje się że koniugacya jednego słowa, to żarty prawie dla tak dużego jak ty chłopca. Proszę cię zrób mi tę przyjemność, przekryśl to a napisz dobrze.

Śliczniutka bruneteczka podała swój kajet ze zwieszoną główką, bo czuła że źle zrobiła zadanie. Młoda nauczycielka wzięła kajet, popatrzyła, po czem wydarła źle przepisaną kartę przedarła ją na cztery części, i nic nie powiedziawszy odeszła, odwracając się od niedbałéj uczennicy.

— Ciociu, nie gniewaj się, zawołała dziewczynka, przerażona tak niezwykłą surowością.

— Nie, Adrianno, nie mogę ci dziś jeszcze przebaczyć, jak przebaczyłam wczoraj. Cóżby powiedział stryj twój, Stefan... gdy powróci... zobaczywszy ośmioletnią dziewczynkę tak niechętną do nauki.

Głos jéj zadrżał trochę gdy wymawiała imię „Stefan" jakby przygnieciony ciężarem zbyt długiego oczekiwania i wzruszeniem chwiejącéj się nadziei.

Głęboko wzruszony, Stefan nie miał odwagi przedłużać niespokojności téj tak dobréj, tak kochającéj istoty; powoli ale szeroko rozsunął portierę, szelestem ciężkiéj materyi zawiadamiając o swojem przybyciu.

Mała Adrianna spostrzegła go najpierwsza i wykrzyknęła głośno:

— Mój stryj Stefan!

Marya Anna odwróciła się prędko jak ptaszek spłoszony, rumieniec pokrył twarz jej i czoło, i idąc za porywem serca, pobiegła ku niemu z otwartemi rękami.

Stefan pochwycił ją w objęcia i gorącym powitał uściskiem, w którem ześrodkowało się uczucie i wdzięczność, i przyszła mu myśl porwać ją jak swój skarb najdroższy. Opamiętał się jednak, i wpół zmieszany, wpół śmiejąc się z téj nagłéj zachciewki swojéj, odsunął się nieco i obracając ją do światła, zaczął się w nią wpatrywać.

— Droga Maryo Anno, wyszeptał po chwili, tylko oczami serca poznać cię można — a słowa jego drgały głębokiem wzruszeniem.

— Jam teraz tak szczęśliwa! odrzekła, dopowiadając resztę wymownem spojrzeniem.

— A tak dobra!... tak niewysłowienie dobra i szlachetna! dodał, głaszcząc główki cisnących się do niego dzieci.

— Ładne i dobre dzieciaki, rzekła, pokochasz je niezawodnie.

— Nigdy tyle co ciebie, odrzekł wzruszony.

Marya Anna powtórzyła mocno zmięszana.

— Nie tyle co mnie!...

— Tak, droga Maryo Anno, ciebie najwięcéj i przed wszystkiemi kochać będę... Dotąd nie znałem cię... może nawet nie dość zwracałem uwagi... i dla tego nie umiałem ocenić należycie skarbu jaki w tobie pozyskałem.

— O! nie psuj mnie taką mową... mogłabym stać się wymagającą...

— A! dotąd byłaś nią za mało... O! teraz Maryo Anno, wymagaj wiele, jak najwięcéj, masz do tego zupełne prawo... a ja tyle wynagrodzić winienem...

Przerwała z uśmiechem, rozpromieniona.

— To jest czas stracony?... o pod tym względem zgadzam się najzupełniéj, trzeba wynagrodzić te stracone sześć miesięcy.

— Licz na przyszłość... na mnie... na miłość moją... która dozwoli mi spłacić dług zaciągnięty.

Dzieci pobiegły do parku zawiadomić margrabinę o przyjeździe stryja Stefana. Zostawszy sami, młodzi małżonkowie trzymając się za ręce mówili z serca do serca, upajając się rozkosznemi wrażeniami podróżnika, robiącego nowe, urocze odkrycia, w nieznanym sobie kraju.

Z tych dwojga podróżnych Marya Anna była szczęśliwszą, a Stefan znów niespodzianie zadziwionym—a tak rozkoszne zdziwienie, jeden tylko krok od szczęścia oddziela.

Cóż to za bezmierna radość znaleźć swoją żonę— swoją żonę — zdrową i tak na korzyść zmienioną! mieć dowód że jest dobrą, szlachetną, tak zdolną do poświęceń!... I jemu to, tak ślepemu, tak niewdzięcznemu, tak prawie cieszącemu się z tak długiego rozłączenia, danem było tak niebiańskiéj zakosztować rozkoszy.

Serce jego podnosiło głośno hymn dziękczynienia, a choć Marya Anna nie mogła zrozumieć wszystkich jego pobudek, odczuwała jednak upojenie. Przyszłość była przed nimi—złączeni byli nierozerwalnym węzłem, a byli młodzi i kochali się teraz wzajemnie.

Głośny gwar dziecinnych głosów przerwał ich rozmowę; poprzedzały one margrabinę pragnącą co prędzéj powitać swego siostrzeńca, i Matyldę cieszącą się naprzód jego znękaną miną.

Stefan pośpieszył na powitanie obu pań, prowadząc pod rękę Maryę Annę, promieniejącą szczęściem. Przyjęcie margrabiny było bardzo serdeczne, nie obeszło się jednakże bez uprzejmego połajania.

— O! nigdy, mówiła, nie byłabym oddała siostrzeńca na łup téj strasznéj „Artyleryi," gdybym była przypuszczała że minister wo ny może wysyłać jéj oficerów na koniec świata... i trzymać ich tam pół roku zdala od młodéj żony, wbrew wszelkim prawom boskim i ludzkim.

Stefan przyznawał że Artylerya zasłużyła za to na najsurowsze kary, ale trzeba jej przebaczyć ze względu że nareszcie wypuściła na wolność swoją ofiarę.

Matylda, zacisnąwszy usta, wygłaszała miodowe słówka, a w gruncie duszy nie posiadała się ze złości że związek który skojarzyła w zamiarze zatrucia życia Stefanowi, zdawał się zapowiadać mu majątek i szczęście domowe. Lecz czyż podobna było przewidzieć że Marya Anna odzyska zdrowie a z niem powab młodości?...

Podczas nieobecności Stefana, obiecywała sobie że tak długie oddalenie, które w jej przekonaniu przedłużał dobrowolnie, wzmoże jeszcze jego obojętność i niechęć do narzuconéj żony, ale jeden rzut oka zazdrośnéj kobiety, przekonywał ją że najzupełniéj zawiodły ją te nadzieje. Zrozumiała że Marya Anna, zdrowa, prawie ładna, szczęśliwa, dobra, łagodna i podniesiona poświęceniem, posiadła na zawsze serce męża.

A! jakaż to przebiegłość to przygarnięcie i opiekowanie się sierotami!... co za szczęśliwy traf że tak w sam czas oczy jéj nabrały blasku, usta zczerwieniały!...

— Powracasz wtedy właśnie gdy ja wyjeżdżam, rzekła do Stefana swobodnym głosem.

— Ale wszak dopiero powróciłaś z Paryża?

— Tak, ale Bayonna już mnie znudziła, i jeżeli tylko pan Bernard zgodzi się na to... o czem zresztą nie wątpię... wyjedziemy na całe lato do Szwajcaryi. Mam niepohamowaną ochotę biegać po glecerach, i zapomnieć wśród nich o zmienności chęci i uczuć ludzkich.

Ten do którego był wymierzony przycinek nie dosłyszał go nawet wcale. Stefan przypomniał sobie właśnie że konie pana de Fouzolle już przeszło godzinę czekają za bramą parku, gdzie je zostawił chcąc uchronić Maryę Annę od zbyt silnego wzruszenia.

Ah! jakże zupełnie zapomniał o tem... równie jak o wielu innych rzeczach w ciągu téj błogiéj godziny, w której przyszłość jego ukazała mu się w tak wesołych, całkiem odmiennych jak dawniéj barwach.

Wyszedł i skinął ręką na furmana aby odjechał, ale widząc że ten znudzony czekaniem zasnął, musiał zbliżyć się aż do niego chcąc go obudzić.

Dochodząc do powozu spotkał znów na drodze białą kozę, za którą tuż prawie postępowała jéj właścicielka. Lecz teraz Stefan nie widział już potrzeby unikania jéj obecności; odkąd nowe, czyste i silne uczucie rozbudziło się w jego sercu, nie lękał się spotkać ze wspomnieniem przeszłości.

Gracioza Irribery nie uważała także za rzecz stosowną ominąć go schodząc z drogi, wyraz jakiegoś smętnego zadowolnienia ożywił jéj rysy. Zmieniła się bardzo, zeszczuplała, zbladła, była jednak zawsze piękną: tylko łatwo było poznać że boleść czarnem swem skrzydłem dotknęła téj pięknéj twarzy.

— Niechaj Bóg czuwa nad tobą, Stefanie de Vambry! rzekła, zbliżając się do niego, swym harmonijnym i tak dobrze mu znanym głosem, ale w którym czuć także było jakiś oddźwięk smutku.

— Dziękuje ci szczerze, Graciozo Irribery, odpowiedział młody oficer z żywością pochodzącą ze szczeréj wdzięczności; tak dziękuję ci za to życzenie a nadewszystko za szczęście które tobie głównie zawdzięczam.

Nieruchoma twarz młodéj Baskijki nie zdradziła najlżejszego wzruszenia, jak gdyby była wykutą z marmuru.

— Obiecałam to panu, rzekła, jakkolwiek wtenczas nie prosiłeś mnie jeszcze o to.

— Uczyniłaś więcéj nad to coś przyrzekła.

— Nie, powiedziałam głośno: „Kochaj ją, jest dobrą i kocha cię!" a w duszy przysięgłam sobie że uczynię wszystko co będzie w méj mocy, aby mogła pozyskać twe serce. Dotrzymałam méj przysięgi.

Stefan zadrżał lekko.

— Graciozo Irribery, jako wojskowy, nie mogę wiedzieć jak długo będę mógł pozostać w tych stronach ale gdziekolwiek się udam, i choćbym nie miał już sposobności zapewnić cię o tem, możesz być pewną że nie zapomnę nigdy o tem coś uczyniła dla Maryi Anny.

— To ja ztąd pójdę w góry... wyżéj... wyżéj... aż tam gdzie ta niebieskawa smuga ukazuje się w dali.

— Na zawsze?

— Na kilka lat. Powiedziano mi że tam będę mogła uczynić wiele dobrego... pielęgnować chorych umierających z powodu braku ratunku... więc pójdę... ale powrócę tu kiedyś! Jest jeszcze miejsce na jeden grób obok Dominika i Wincenty Irribery... chcę obok nich spoczywać.

— Zbyt wiele czynisz dobrego aby ci wolno było myśleć o śmierci, Graciozo, błogosławieństwa twych przyjaciół wyjednają ci długie życie.

— Byłoby to zbyt wielkie wynagrodzenie! odpowiedziała posępnie.

Zdawało się że chciała jeszcze coś powiedzieć, zawahała się, gorzki uśmiech przesunął się po jéj ustach i zniknął spłoszony siłą tłumionego uczucia. Pożegnała Stefana skinieniem głowy i spojrzeniem, i oddaliła się majestatycznym krokiem.

— Biedna, szlachetna dusza! pomyślał pan de Vambry.

— Stefanie!... Stefanie! odezwał się świeży głos Maryi Anny.

Pan de Vambry orzucił pożegnalnem spojrzeniem oddalającą się postać Graciozy, śpiesząc ku téj która go wzywała. I ostatki dogorywających już jego marzeń z przeszłości, uleciały gdzieś po za Adurę, po za szczyty gór, w nieskończoność, aby nie powrócić już nigdy, i unosząc z sobą wszystko co nie było Maryą Anną.

XXV.

Gracioza poszła daléj drogą wiodącą do krzyża na płaszczyźnie w Mouguerre. Przyprowadzała tam codzień w téj porze swą białą kozę, i zawsze z jednakowem upodobaniem napawała oczy wspaniałym, roztaczającym się przed nią widokiem.

Usiadła na zwykłem miejscu pod krzyżem, i jak gdyby przed chwilą żadne silniejsze wzruszenie nie zamąciło jéj spokoju, wyjęła robotę, i druty równie szybko jak zawsze poruszały się w pracowitych jéj rękach.

Milczenie i rozmyślanie zdawały się być właściwe jéj naturze: dzięki czynnemu życiu nie znała co to są nudy, boleść nie złamała jéj dumy.

Już od roku ciężkie przechodziła próby i tajemne cierpienia, ale znosiła je z podniesioną głową i tylko jéj dusza mogłaby powiedzieć ile ją kosztowała ta pozorna nieczułość.

Czuła że zasłużyła na spokój i sądziła że go będzie mogła pozyskać. Uleczyła Maryę Annę, Jan Berette się oddalił, Stefan de Vambry był szczęśliwy, uważała więc że jéj zadanie było spełnione. A jednak czekała ją jeszcze jedna ciężka próba.

Usłyszała nagle odgłos kroków i szmer głosów. Dwie osoby wchodziły na płaszczyznę, odgadła ich nazwiska nie spojrzawszy w tamtą stronę, i wiedziona delikatnością właściwą wzniosłym duszom, wstała i zniknęła wkrótce w zaroślach, chcąc ich tam pozostawić samych i zupełnie swobodnych.

Stefan prowadził Maryę Annę; szli rozmawiając z sobą, a oczy ich błyszczały wyrazem radości, na ustach osiadł błogi uśmiech. Idąc tak obok siebie przedstawiali żywy obraz zdrowia i szczęścia.

— Czy wiesz dla czego przyprowadziłam cię tu, Stefanie? zapytała Marya Anna gdy już stanęli u stóp krzyża.

— Domyślam się tego.

— A więc powiedz mi.

— Dla tego że spotkaliśmy się tu po raz pierwszy.

— I co więcéj?

— Co więcéj?... tego już nie wiem.

— Jakto! więc zapomniałeś że tu także przyrzekliśmy sobie że połączymy się na zawsze? To tak pamiętna dla nas chwila.

— Przebacz mi, moja ukochana, ale... dla mnie dopiero dzień dzisiejszy będzie pamiętną chwilą naszego połączenia.

— Dla mnie i dawniejsze wspomnienia pozostaną drogiemi. Modląc się wtenczas u stóp tego krzyża zawołałam: „O! krzyżu święty strzeż nas!... opiekuj się nami!... błogosław nam! Opiekował się nami, pobłogosławił nam, i przyszłam tu z tobą aby mu podziękować."

Uklękła przejęta szczerem uczuciem wdzięczności, Stefan odkrył głowę i w pełnéj poszanowania postawie połączył swą niemą dziękczynną modlitwę, z gorącą modlitwą wychodzącą z drżących ust żony.

Marya Anna powstała, objęli zachwyconym wzrokiem panoramę roztaczającą się przed nimi, a potem wolno zaczęli schodzić z płaszczyzny.

Gracioza patrzyła na nich, siedząc wśród drzew, kiedy wznosili do nieba tę wzruszającą modlitwę, i dwie łzy potoczyły się po jéj policzkach, a robota upadła na kolana.

Prócz niéj ktoś inny jeszcze śledził ciekawie scenę odbywającą się na płaszczyźnie, był to mężczyzna zbliżający się tam przez pole cicho, ostrożnie, tym elastycznym krokiem właściwym góralom, który staje się jeszcze widoczniejszym u przemytników z gór nadgranicznych.

Obecność pana de Vambry w okolicy byłaby znów doprowadziła Jana Berette do szalonego gniewu, gdyby i on także nie zrozumiał już z samego sposobu w jaki Stefan prowadził młodą swą żonę, że z téj strony przynajmniéj nie potrzebuje się obawiać niczego.

Trzeba było wszakże przezwyciężyć opór Graciozy. Jan Berette wiedział że ją zastanie w tem miejscu, i aby nabrać śmiałości do rozmówienia się z nią raz jeszcze stanowczo, a w razie potrzeby do groźnego upomnienia się o swoje prawa nie omieszkał zaczerpnąć odwagi w butelce.

Twarz zaczerwieniona, błyszczące oczy, i pewne charakterystyczne ruchy, zdradzały go zawsze gdy uległ strasznemu nałogowi.

Zaledwie wszedł na płaszczyznę na którą Gracioza wróciła pomimo że się już zmierzchać zaczęło, zrozumiała zaraz z jego całéj postawy, że zwykle pokorny, w téj chwili mógł być niebezpiecznym; ale była odważną, i nie poruszając się z miejsca czekała co powie.

Liczne a zawsze bezskuteczne próby przebłagania Graciozy, uczyniły go nieśmiałym, prawie lę-

kliwym, a błagania były niekiedy tak wzruszające, że mogłyby złamać każde, nie tak nieodwołalne postanowienie.

Teraz inną obrał drogę; czy to że widok Stefana rozdrażnił go silniéj, czy też że pił więcéj jak zwykle, dość że zbliżył się do młodéj Baskijki z miną ubliżająco imponującą.

Zawezwał ją groźnie aby dotrzymała zobowiązań zaciągniętych jeszcze w dzieciństwie, w obec jéj i jego rodziców, a które według umowy miały przyjść do skutku jeszcze w przeszłym roku.

— Wiem o tem dobrze, odpowiedziała Gracioza, ale i ty wiesz także co póżniéj zaszło.

— Co zaszło?... to że złamałaś przyrzeczenie, że oddałaś serce innemu, i odrzuciłaś nazwisko które zobowiązałaś się nosić.

— Sama tylko mogę być sędzią mych uczuć i postępków; zresztą wiesz jakie skłoniły mnie do tego powody, a pod tym względem nic się nie zmieniło.

— Jeźli zbłądziłem uniesiony gniewem, powinnabyś mi przebaczyć, było to dla ciebie.

— Nie potrzebowałam wcale podobnéj opieki, a zbrodni nie przebaczam.

— Jesteś więc surowszą od samego Boga?

— Bóg może odpuszczać winy, ja nie mogę.

Jan zaczął nalegać łagodniejszym tonem.

— A więc zostaw mi przynajmniéj nadzieję że zapomnisz o tem jeżeli nadal dobrze postępować będę.

— W takim razie wrócę ci szacunek, co do przywiązania... to już nie w mojej mocy.

— Niech i tak będzie. Moja miłość dla ciebie jest tak wielką, że gotów jestem zaślubić cię pomimo twéj oziębłości. Jestem bogaty; opuścimy te strony.

— Może być że je opuszczę, ale sama.

— Zakazuję ci tego!

— Zestanów się, Janie... nie jesteś moim panem, i słowa twoje są bezrozumne.

— Nie jestem twoim panem! I ty śmiesz jeszcze to powtarzać?... obracać nóż w ranie?

— Nie czyń takich porównań, Janie; to nieostrożnie z twéj strony.

— Nieostrożnie?.,. czemu? Czy dla tego że ci to przypomina iż chciałem ukarać tego przeklętego obcego przybysza... który po to przybył do naszéj wioski aby do niéj wnieść nieszczęście...

Powieki Graciozy zadrżały, ale nie wyrzekła ani słowa.

— Otóż cieszy mnie to co uczyniłem!... postąpiłbym tak samo jutro... dziś... tak dziś jeszcze, gdybym wiedział z pewnością to czego się obawiam,.. że ten obcy... lub choćby jego wspomnienienie, jest powodem twéj nieczułości dla mnie.

Odpowiedziała mu tylko pogardliwym ruchem.

Roznamiętnił się; krew uderzała mu do głowy; wymowa z początku dobitna stała się niezrozumiałą, język mu się plątał. Wzburzone zmysły i wino dokonały dzieła. Nie prosił już ale groził i rozkazywał.

— Zostaniesz moją żoną!... musisz zostać!... zabiję cię, jeżeli odmówisz!

Obelgi i łajania następowały po sobie bez przestanku, jak spadają w przepaść ze skały wody kaskady.

Gracioza zimna i milcząca podniosła się chcąc odejść; nie pozwolił na to. Rzucając się po płaszczyźnie jak opętany, zabiegał jéj zawsze drogę, ile razy usiłowała się oddalić.

Pomimo że była bardzo odważną, czuła w jak niebezpiecznem znajduje się położeniu, będąc sama, już o zmroku, z człowiekiem któremu trunek odebrał rozum, a rozniecił silniéj namiętności.

Czegóż on chciał wszakże? Chciał wymódz na niéj przestrachem przyrzeczenie którego nie chciała uczynić, wiedząc że teraz byłaby już obowiązaną je dotrzymać. Udawać że się zgadza na jego żądanie, wydawało jéj się nikczemnością, oburzała ją sama myśl poniżenia się aż do prośby!

Utkwiła w twarzy Jana Berette przerażony wzrok z wyrazem tak głębokiéj choć bezwiednéj pogardy, że przemytnik zadrżał z wściekłości.

— Czemże ty jesteś, zuchwała dziewczyno! krzyknął, że się poważasz tak mnie lekceważyć?

— Jestem sprawiedliwością, odrzekła.

Gniew jego był straszny, przerażający, krwawe płomyki biegały mu przed oczyma; doszedł już do tego stopnia w którym gniew zamienia się w krwi chciwe szaleństwo. Widząc że nie zdoła przemódz oporu Graciozy, krzyczał że woli ją widzieć umarłą.

— Umrzemy oboje! zawołał przyskakując do niéj.

Gracioza nie lękała się śmierci; może nawet w głębi jéj serca ukrywało się życzenie prędkiego zakończenia zwichniętego życia, ale śmierć z takiéj ręki, działającéj pod wpływem dzikiego obłędu, wydała jéj się okropną.

Instynktownie upadła na kolana pod krzyżem, wznosząc ręce do nieba. Porwał ją i zaczął ciągnąć nad brzeg płaszczyzny, znajdującéj się w przerażającéj wysokości po nad doliną Adury.

Wyrwała mu się z rąk; pobiegł za nią, pragnąc teraz równie gorąco jéj śmierci, jak przedtem pragnął jéj ręki.

Gracioza nie ufała już swym fizycznym siłom, które wzruszenie tak silne zmniejszyło znacznie; wróciła do krzyża modląc się głośno do Tego, od którego zależy życie ludzkie.

Czy wszystko miało już być dla niéj skończone? Czy nie było dla niéj żadnego ratunku? Czy musiała zginąć z ręki téj zezwierzęconéj istoty?

Objęła krzyż rękami, i przycisnęła do niego swe blade czoło.

— Nie weźmiesz mnie ztąd!... szepnęła, Bóg mnie bronić będzie.

Wstrząsnął się posłyszawszy imię Boga. Wierzący jak wszyscy Baskowie, nie byłby nigdy przy zdrowych zmysłach zapomniał o szacunku należnym godłom wiary. Oszalały, widział tylko w tym wielkim białym krzyżu nowego wroga, który mu chciał wydrzeć narzeczoną, i roześmiał się krzykliwie, złowrogo.

Przyskoczył do krzyża i usiłował oderwać od niego modlącą się Graciozę. Słychać było trzeszczenie kości przy tem mocowaniu, nie puściła jednak krzyża.

Ścisnął jak w kleszczach ręce dziewczyny, aż krew trysnęła z za paznokci; naprożno, zdawało się że jéj palce wrosły w kamień.

Widok krwi spotęgował jeszcze to zwierzęce szaleństwo. Krzyż stawia mu opór, więc on krzyż zdruzgocze!

Rzucił się na święte godło wiary, zaczął uderzać w nie pięściami, głową i nogami, z dzikim wrzaskiem przerywanym obelgami.

— Świętokradzca! krzyknęła przejęta zgrozą Gracioza i padła na ziemię zemdlona.

Zapieniony, odrażający, nie mogąc wywrzeć swéj wściekłości ani na modlącéj się kobiecie, ani na nieczułym kamieniu, zaczął nagle wydawać krzyki przerażenia.

Cóż takiego zobaczył?

Rzecz niesłychaną... straszną... od któréj włosy powstały mu na głowie, a twarz pokryła się trupią bladością.

Widział że krzyż poruszył się na swéj podstawie i zaczął zbliżać się do niego... Baskijczyk zaczął się cofać, ale krzyż szedł ku niemu ciągle, wolno, grożąc otwartemi ramionami.

Oh! te olbrzymie ramiona krzyża!... one go dosięgną... już go dotykają!...

— Przebaczenia!... przebaczenia!... krzyczał dotknięty hallucynacyą.

Krzyż wyciągnął ramiona aby go schwycić.

Upadł płacząc na kolana.

Kamienne ramiona oplotły go aby nie mógł uciec.

— Przebaczenia!... łaski!... mój Boże!... wstąpię do klasztoru w górach! wołał rozpaczliwie.

Znów zaczął się cofać drżący, bez tchu, aż nareszcie ścigany ciągle przez to straszne widzenie, znalazł się na brzegu płaszczyzny Mouguerre.

Nagle rozplotły się ramiona krzyża, zabrakło mu ziemi pod stopami... uczuł że leci w przepaść.

— Świętokradztwo!... krzyknął już prawie nieludzkim głosem.

Ciało nieszczęśliwego, tocząc się z nieprześcignioną szybkością po stroméj pochyłości, odbijając się od drzew, skał i cierni, spadło nakoniec jak bezkształtna massa w dolinę.

XXVI.

Żółta febra jest nieubłaganą, nie zdołały jéj wzruszyć nawet wdzięki pięknéj Hiszpanki Sylwii. Straszna ta choroba zabiła ją wśród chereograficznych tryumfów; wtenczas właśnie kiedy występując na scenie pod przybranem nazwiskiem, przyciągała do teatru najświetniejszą publiczność, i wywoływała huczne oklaski.

Marjusz de Vambry został wprowadzony na jéj ślady, gadatliwością pewnego małego dziennika; lubiącego zapełniać swe szpalty ploteczkami, jednak przyjechawszy do Rio-Janeiro, mógł już tylko spłacić długi pozostałe po téj lekkomyślnéj istocie. Kuzyn jej, Luiz Joannes, nie troszcząc się bynajmniéj o podobne rzeczy, opuścił już pierwéj miasto, unosząc z sobą resztki skradzionych piętnastu tysięcy franków.

Marjusz zaciągnął się do armii afrykańskiéj, aby tam odzyskać prawo uściskania kiedyś dzieci, nie potrzebując rumienić się przed niemi.

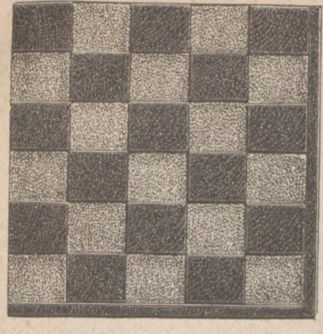
Dzieci jego są ciągle pod opieką Maryi Anny, i zajmują w jéj sercu prawie równe miejsce ze ślicznym i zdrowym chłopczykiem, którym obdarzyła szczęśliwego Stefana, wtenczas właśnie kiedy wynagrodzono jego prace stopniem kapitana.

Obowiązki służby pana de Vambry, zatrzymują ich zdala od Pyreneów, ale przyjeżdżają tam co rok wraz z synkiem, którym margrabina i pan de Foulzolle nigdy dość nacieszyć się nie mogli.

Widok ich szczęścia odmłodził margrabinę; straciła smutne przeczucia, i ma nadzieję żyć sto lat przynajmniéj.

Gracioza opuściła Mouguerre, przeniosła się wyżéj w góry, w miejsca mniéj przystępne dla obcych, i pozyskała tam równą sławę jak niegdyś jéj matka Wincenta Irribery. Pielęgnuje, pociesza, uzdrawia bliźnich, sama niepocieszona, a nadewszystko nie chcąca się pocieszyć i wyleczyć.

KONIEC.



N. 2. Narożnik do ryc. 1 nacinany na safjanie.

Opis do N. 51.

(Dokończenie).

N. 30 i 31. Ubranie strojne ze stanikiem á panier.

Suknia z blado niebieskiego repsu, miała w spódnicę z przodu wstawione ubranie fartuszkowe z atłasu niebieskiego w deseń mille-fleurs, ułożone w poprzeczne fałdy, oszy-



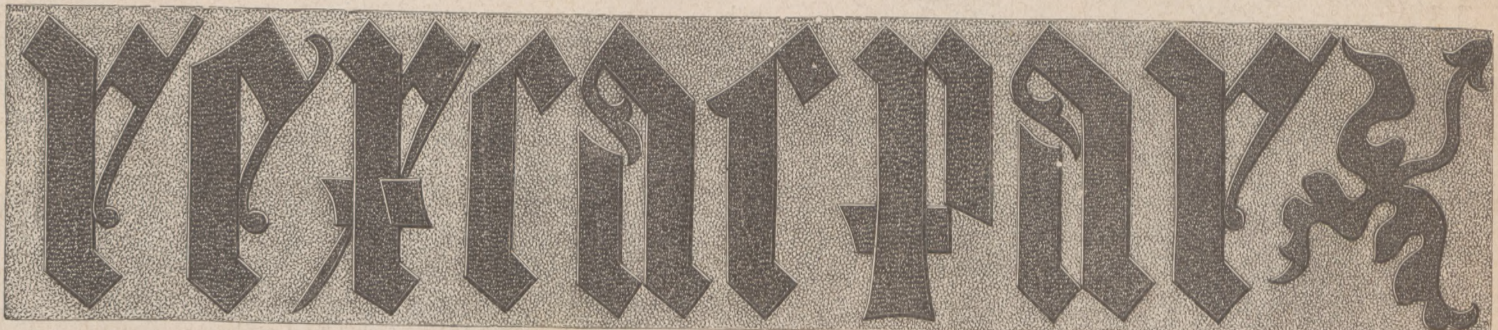
N. 1. Poduszka do fotela kościelnego. Patrz ryc. 2—6.

kończona szerokiem plisowaniem i ubrana upięciem á panier; z przodu wstawiony bawetowy plastron z atłasu, garnirowany koronką, która zdobi także wykrój pod szyją i rękawy do łokcia. Dolny garnirunek sukni jest dokładnie wskazany na rycinie 31.



N. 3. Narożnik do ryc. 1, nacinany na safjanie.





N. 4 i 5. Część napisu na poduszce kościelnej, rycina 1. Patrz ryc. 2—7.

te koronką 6 c. szeroką. Z boków dane są wązkie bryciki, w górnej połowie przymarszczone do dołu skośnie ścięte. Tylną draperyę



N. 7. Plecy do ryc. 27 w N-rze 51.



N. 8. Plecy do ryc. 16.

upina się w sposób na rycinie 30 wskazany, z bryta 110 cent. długiego a 55 szerokiego przyszytego na spódnicy szwem odwracanym, 22 cent. od wcięcia w stanie. Brzegi bryta oszyte plisowaniem 10 c. szerokiem, na przyszyciu i dolnem przyfałdowaniu dane kokardy z atłasowej wstążki. Baskina stanika za-



N. 6. Deseń środkowy do poduszki kościelnej ryc. 1.

Opis do N-ru 52.

N. 1—6. Poduszka do fotela kościelnego. Robota nacinana na skórze.



N. 9. Plecy do ryc. 21.



N. 10. Plecy do ryc. 26.

Model poduszki w rodzaju robót na skórze z XIV wieku, zachowany był w kościele Ś. Michała w Lineburgu. Ryc. 1 do 6 przedstawia desenie naturalnej wielkości, w guście gotyckiem, które na ponsowym lub zielonym safjanie odrysować trzeba, a następnie kontury wszystkie nacinać końcem ostrego nożyczek



N. 11. Kapelusz biały pluszowy dla młodej dziewczynki.

ka. Jest to robota łatwa ale wymagająca uwagi ażeby scyzoryk przecinał powierzchnię skóry tylko do połowy grubości, a linje zachowały czystość i dokładność formy; dla ułatwienia roboty skórę rozpiąć można na rajzbrecie. Gdy nacinanie jest wykończone, zdejmuje się skórę z rajzbretu i dobrze odwilża gąbką z lewej strony, następnie w miejscach stanowiących tło poduszki zdziera się świecącą powierzchnię safianu, co na wilgotnej skórce łatwo wykonać przy uwadze i zręczności. Przy przekrojonych konturach deseniu trzeba ostrożnie zdzierać z pomocą scyzoryka tylko cieniutką zwierzchnią powłokę, nie kalecząc ani rysując następnej warstwy, która ma cokolwiek bledszy kolor od

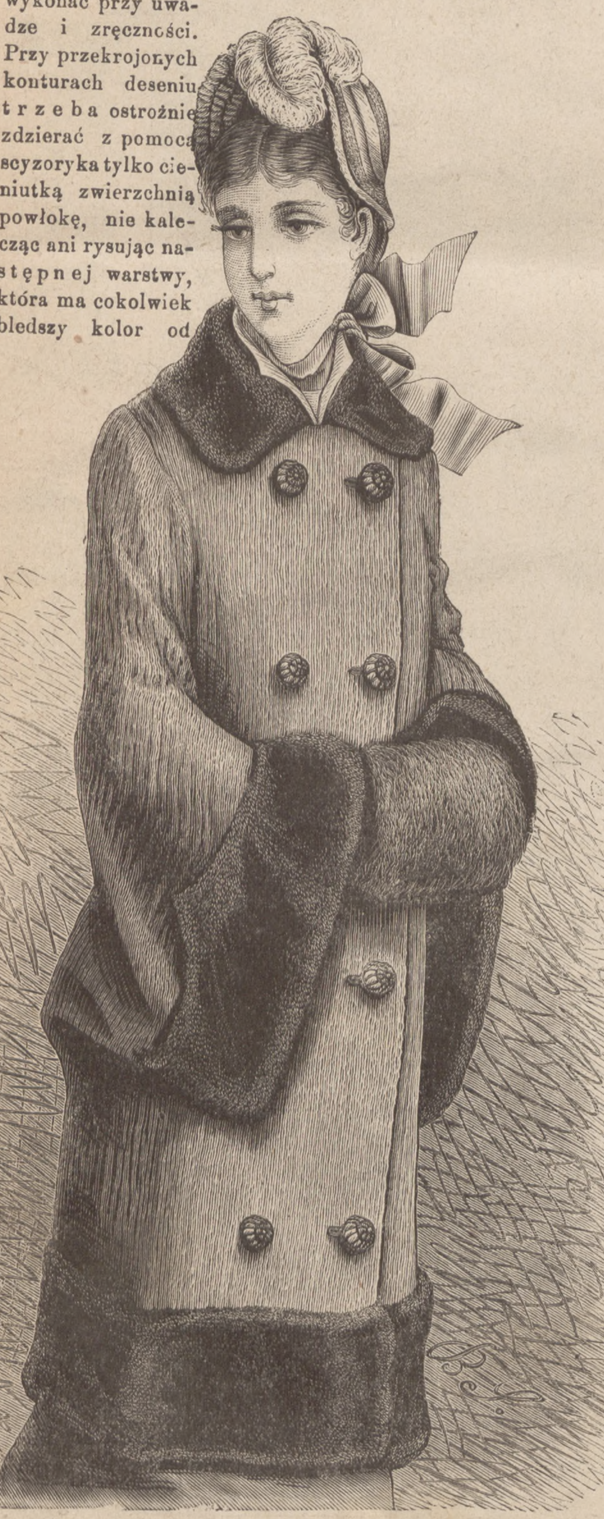
powierzchni i jest miękko matową. Na takiem tle deseń stanowi rodzaj płaskorzeźby, a odmoczenie skóry ułatwia zdejmowanie świecącej powierzchni. Gdyby nacięcia były zbyt głębokie, skóra mogłaby się rozedrzeć, a jeżeli przy zdzieraniu zajęlibyśmy trochę grubszą warstwę skóry, tło wiele straciłoby na piękności. Deseń i napisy wskazane na ryc. 1 — 6, właściwe są do ozdoby przedmiotów kościelnych, ale ten rodzaj roboty służyć może do ozdoby cygarnic, książek, tek i t. p. Pamiętać jeszcze potrzeba, żeby przy zdejmowaniu powierzchni, mnąc i obracając skórę nie rozciągnąć ją nie równo, co na wilgotno łatwo nastąpić może.

N. 11. Kapelusz biały pluszowy, dla dziewczynki, w kształcie becika, mający główkę 10 cent. wykoką a rondko 4 cent. szerokie w górę podwinięte, odrobiony z białego wełnianego pluszu. Ubranie stanowiła z boku upięta kokarda z 7 c. szerokiej białej atłasowej wstążki i skrzydełko kolorowe.

N. 12. Kapelusz biały filcowy dla małej dziewczynki, miał główkę 5 centym. wysoką a rondko na czoło spuszczone 5 cent. szerokie. Biała atłasowa wstążka przechodząca przez środek główki i z boków przez rondko, była przełożona do spodu i związana w środku na kokardę. Z przodu upięta alzacka kokarda.

N. 13. Płaszczyk dolmanowy, obłożony pluszem.

Wązki, do figury przystający płaszczyk mający 206 cent. dolnego obwodu, 102 cent. przedniej a 110 tylnej długości, odrobiony był z grubego zimowego kortu, piaskowego koloru, z długim od spodu włosem, a z wierzchu przerabianego w wydatne prążki. Za wzór kroju służyć może forma do ryc. 12 w N. 47: z szerokiego materyału przody i boczki można krajać razem. Dół płaszczyka i rękawy obłożone są ciemno bronzowym pluszem, na 20 centym. szerokości. Kołnierz wykładany pluszowy; przody zapięte na dwa rzędy dużych szmuklerskich guzików.



N. 13. Płaszczyk z obłożeniem pluszowem.

N. 14. Płaszczyk z deseniowego aksamitu i atłasu.

Szerokie, razem z plecami krajane rękawy, z aksamitu wyciskacego w deseń, prawie zupełnie zasłaniały dolną atłasową część płaszczyka. Do przodów dodany był plastron aksamitny, zapinany na duże szmukleeskie guziki. Przody miały 87, plecy 96 centym. długości; pod cały płaszczyk dana była jedwabna watowana podszewka. Suta sznelowa frendzla 14 cent. szeroka w górze zakończona jest torsadą 6 cent. szeroką z jedwabiu i dżetu.

N. 15—22 i 8—9. Ubrania do teatru, na koncerta i zebrania wieczorne.

N. 15. Ubranie z chusteczką.

Tiul d'esbrit i nowy rodzaj koronek zwanych „point de France" mających kolor żółtawo biały, jak kość słoniowa, użyte były na chusteczkę spiętą kokardą z martwo białej jedwabnej kiprowanej wstążki. Fason chusteczki stanowił kawałek sztywnego tiulu, 5 centym. szeroki a 96 cent. długi, pokryty fałdowanym tiulem d'esprit, 36 c. szerokim, a 120 cent. długim, równo w obydwóch końcach wystającym. Górny brzeg chusteczki w środku na 23 cent. długości, garniruje się suto w górę stojącą, 7 cent. szeroką koronką która dalej na 15 cent. długości z każdej strony jest sfałdowana i wyłożona. U dołu aż do spięcia kokardą chusteczka oszyta jest trochę przyfałdowaną koronką, a z przodu naszyty garnirunek wachlarzowy, sięgający do skrzyżowanych końców tiulu. Długie rękawiczki perłowego koloru ozdobione wstawkami i garniunkiem czarnym koronkowym.



N. 15. Ubranie z chusteczką.
N. 16. Suknia muślinowa. Patrz ryc. 8.
N. 18. Kreza związana wstążką. N. 17. Ubranie z koronkowym szalikiem. N. 19. Strojne uczesanie. N. 20. Uczesanie balowe.
N. 22. Pelerynka koronkowa.
N. 21. Suknia ozdobiona haftem.



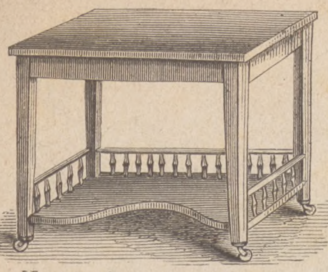
N. 12. Kapelusz biały filcowy dla małej dziewczynki.

N. 16 i 8. Suknia muślinowa. Ryc. 16 przedstawia przód sukni i ładne przybranie stanika, odrobionego na mocnej płóciennej podszewce, a na ryc. 8 widzimy całą suknię z tyłu. Wstawki 3 cent. i koronki 3 i 4 cent. szerokie, bufki i plisowanie z muślinu, oraz kokardy ze wstążki kolorowej 5 cent. szerokiej, stanowią ładne i lekkie przybranie sukni.

N 17. Ubranie z szalem koronkowym. Na rycinie 17 widzimy strojną wieczorową toaletę, dopełnioną upięciem z szalika czarnego



N. 14. Okrycie z wytłaczanego w deseń aksamitu.



N. 25. Stół do ryciny 27.

z hiszpańskiej koronki; dwa białe szaliki służące do takiegoż celu, rozwieszone są z dwóch stron na ramie otaczającej ryc. 15—22; stanowią one obecnie bardzo modne ubranie dla młodych mężatek. Zręcznie ułożony szalik zapina się



N. 24. Wiązanie frendzli do r. 17 w N. 51.

z boku przy ramieniu upięciem z takich jak na głowie kwiatów, koronki i wstążki. W ręku bukiet ze świeżych róż otoczony iluzyą.

N. 18. Kreza z koronek zwana „Sara Bernard.“

N. 19 i 20. Uczesanie balowe.

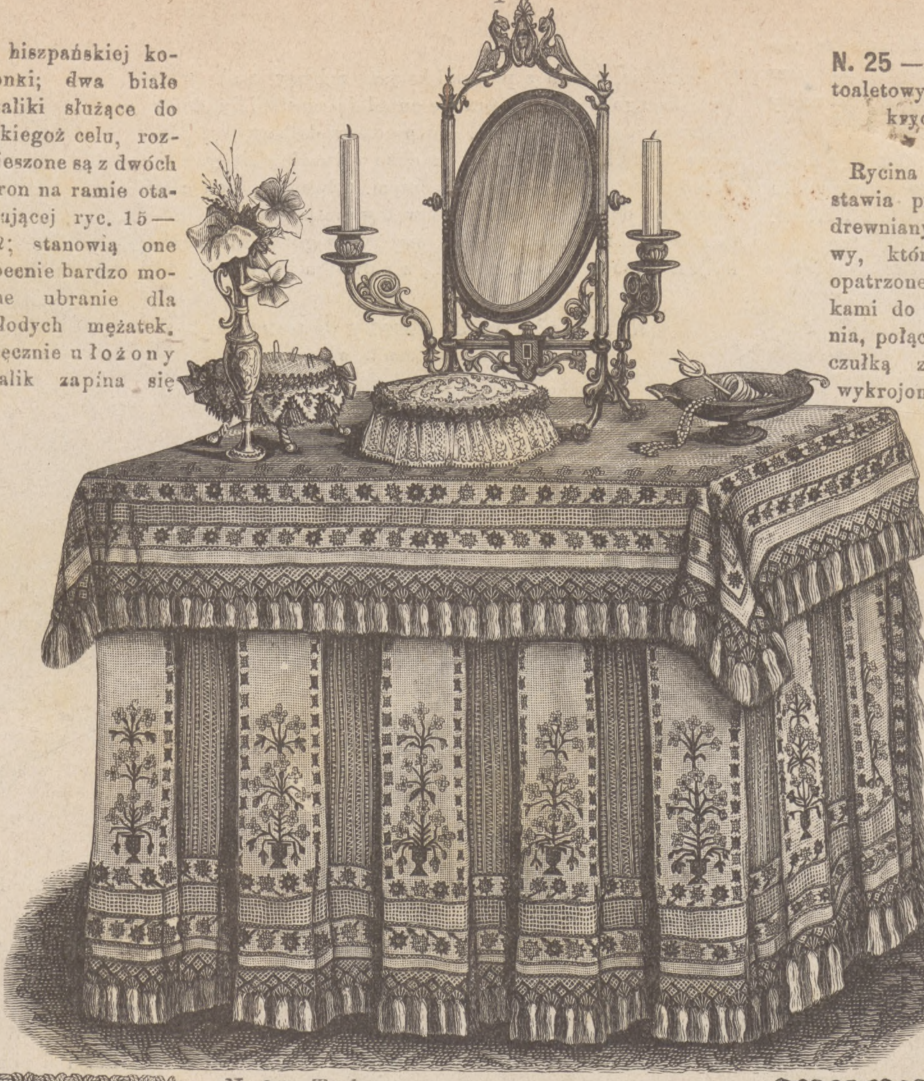
N. 21 i 9. Suknia ozdobiona haftem.

Hafc odrobiony na białym jedwabnym repsie, białą sznelą i złotem, zdobi strojnie i bogato suknię białą atłasową. Z przodu do stanika z bawetem dodane jest małe panier, a z tyłu draperya widoczna na ryc. 9. Przód sukni zdobi skośnie idące bufowanie i pasy haftu; u dołu nad plisą przyszyta falbana, ułożona w kontrafałdy, w górze zakończona riuszą. Długie białe rękawiczki ozdobione haftem złotym, wstawką i plisowaniem z białej koronki, wywodzonej nitką złotą.

N. 22. Ubranie z małą pelerynką z fałdowanej koronki.

Pelerynkę mającą 20 c. długości, a 112 dolnego obwodu przykrawa się z cienkiego, sztywnego tiulu, a przy wykroju szyi wszywa w pasek prawie 2 cent. szeroki. Koronkę z tiulu „d'esprit“ 4 cent. szeroką, ułożoną w równe kontrafałdy, przyszywa się w koło brzegów i na całej powierzchni, rzędami jeden na drugi zachodzącemi; na pasku przy szyi koronka dana jest od środka w dwie strony. Z przodu zapina się pelerynkę kokardą z kolorowej wstążki.

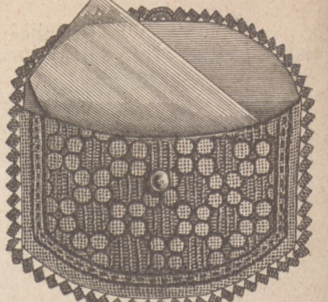
N. 28. Łopatka rogowa w futeraliku ozdobionym wyszyciem kolorowem. Próbka roboty ryc. 23 w N-rze 51.



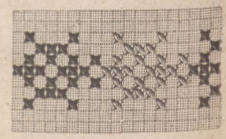
N. 27. Toaleta z przykryciem. Patrz ryc. 28—37.

N. 25 — 27. Stół toaletowy z przykryciem.

Rycina 25 przedstawia prosty stół drewniany toaletowy, którego nogi opatrzone są kółkami do przesuwania, połączone deszczułką z przodu wykrojoną kolisto, z trzech stron opatrzoną galeryjką. Blat stołu mający 93 cent. długości i 52 szerokości, pokryty jest naprzód białym szyrtyngiem; w około stołu z boku z boków zawiesza się fałdowaną falbanę sięgającą aż do ziemi, a wierzch przykrywa się kapą z kanwy kongresowej śmietankowego koloru. Po wyciągnięciu potrzebnych nitek kratki w pasach ażurowych robią się filozelą kremową. Falbana mająca 68 cent. szerokości, a 436 długości, ma u dołu obrąb 1 cent. szeroki, nad którym wyszyty jest szlak. Po brzegach kratki idą proste rzędy krzyżyków różowych. Nad szlakiem na środku każdej fałdy, zajmującej 15 cent. szerokości, wyszyte jest drzewko podane na ryc. 33, a w odstępach czterech ściegów daje się po brzegach szlaczek ryc. 26. Odstępy między fałdami zajmuje kratka 13 centym. szeroka robiona w odstępie 28 c. od pasów krzyżowych, podług próbki rycina 28. Do oszycia służy piękna frendzla (macramé) w kolorach wyszycia. Falbanę fastryguje się od brzegów przykrycia z szyrtyngu. Kapa zwierzchnia z trzech stron frendzlą oszyta, ma 114 cent. długości a 73 szerokości; ozdobiona jest takim samym szlakiem jak falbana, nad którym w górze dany pas kratki i rząd kwiatków rycina 31, dawanych w odstępie 12 ściegów. W pasach ozdobionych wyszyciem kolorowem, bierze się na każden krzyżyk 3 nitki kanwy w kwadrat; krzyżyki oznaczone ciemno, robione były kolorem niebieskawo-oliwkowym, jasne różowym.



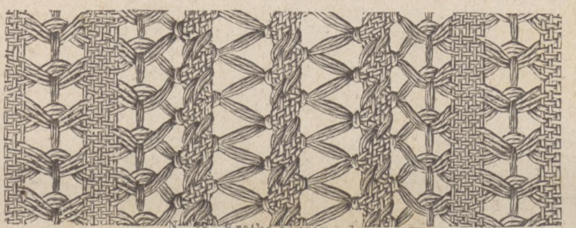
N. 23. Torebka na łopatkę rogową.



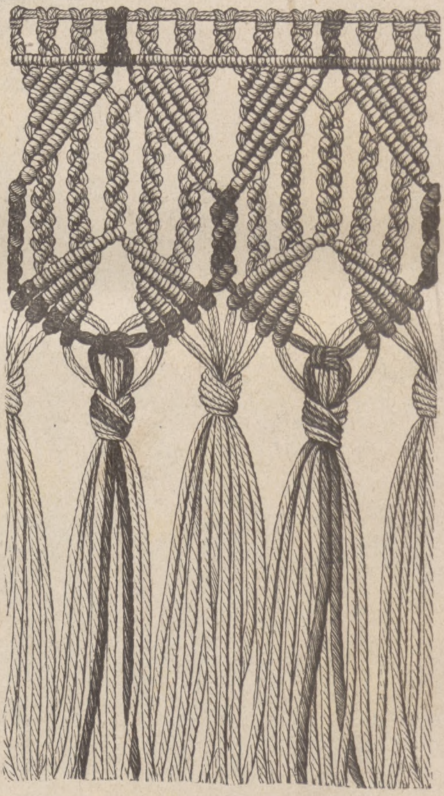
N. 26. Szlaczek krzyżykowy.



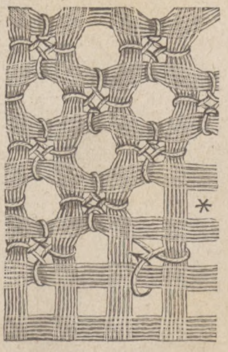
N. 29. Frendzla wiązana (macramé) r. 29.



N, 28, Kratka ażurowa do ryc, 27,

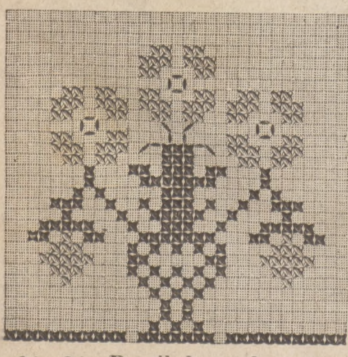


N. 30. Frendzla wiązana (macramé).



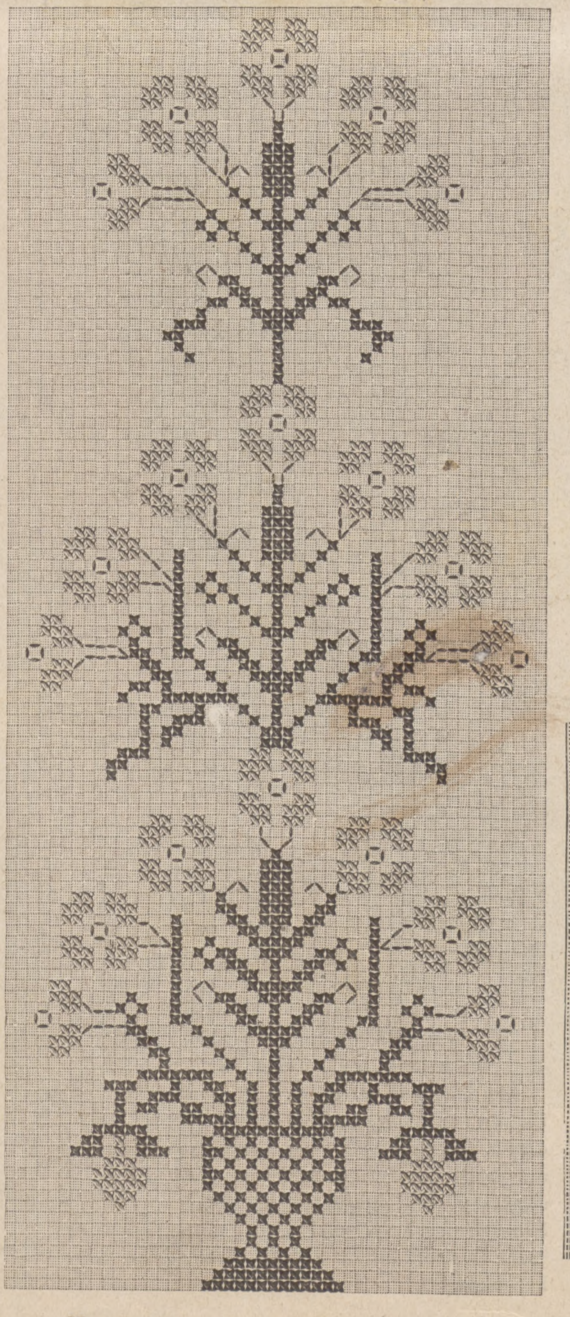


N, 34, Kratka ażurowa do rycin 17 w N-rze 51.

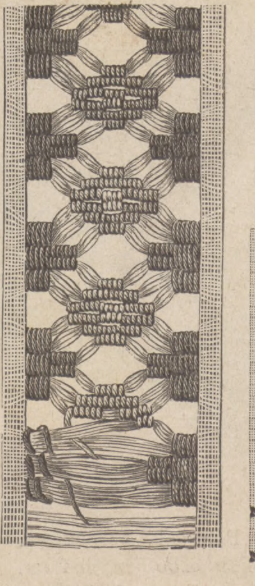


N. 31. 31. Rzucik krzyżykowy do ryc. 27.

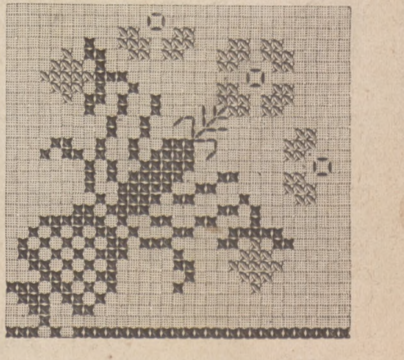
N. 34. Pasek ażurowy do ryc. 27.



N. 33. Wyszycie krzyżykowe do ryc. 27.



N. 36. Kratka ażurowa wiązana filozelą w trzech kolorach.



N. 32. Narożnik krzyżykowy do ryc. 27.



Pl. 416.

TYGODNIK MÓD.

W Warszawie.

TYGODNIK MÓD

IEŚ

PISMO ... ANE ... T

ące:

Prelekcye publiczne, a ... yczne, powie ... ne,

Korespondency ... itych ludzi.

Lwowa, Krak

Przeglądy obrazów na w ... godniowe, po ... ozdania

o ubiorach, or ... larstwa dom

s dodatk

Drzeworyty ze wzorami ubiorów ... wane z moda ... haftu i kroje.

REDAKCY

Jan ... Grego

79.

WARSZAWA,

Druk EMILA SKIWSKIEGO, ulica Chmielna N. 1530 (nowy 20).

Redakcya przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20.



Pl. 391.

TYGODNIK MÓD.

W WARSZAWIE.